Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. CENA 60 GR.

Nr. 11 LISTOPAD 1936 R. Rok XII.

MŁODA MYŚL LUDOWA

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM RUCHU LUDOWEGO

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, FILTROWA 65A. TELEFON 8-93-50. KONTO P. K. O. 8.636

TREŚĆ:

STANISŁAW THUGUTT

W ROCZNICĘ RZĄDU LUDOWEGO

W szalonym kołowrocie, w jakim Polska narówni z całym światem toczy się ku nieznanej przyszłości, zjawiające się w natłoku wypadki spychają się wzajemnie z pola naszej uwagi. Zmieniają się poglądy, programy, sytuacje, nawet żądania i tęsknoty mas i nadewszystko zmieniają się ludzie. Zdarzenia, które nam sie dziś wydają wiekopomne, jutro są już tylko pozbawionym tętna żywej krwi materiałem dziejowym do użytku historyków.

Zostaje tylko to, co przychodzi do nas na długiej fali dziejowej, coś, co wydobywa z głębin duszy narodu nowe siły twórcze, co staje się przez to początkiem nowej ery.

Takim zdarzeniem było utworzenie 18 lat temu pierwszego Rządu Ludowego w Lublinie.

Rzecz szczególna: istniał zaledwie kilka dni; z natury rzeczy ilość jego konkretnych zarządzeń była skromna, niemal znikoma; od pierwszej chwili swojego powstania aż po dzień dzisiejszy piętnowany był przez tak zwaną opinię jako zbrodnia przeciwko narodowi, jako czyn, którego twórcy powinni w hańbiącym wstydzie kajać się i zniknąć z powierzchni życia. Najłagodniejsi z krytyków uważali, że trzebaby co najrychlej poddać go litościwemu zapomnieniu. Ten surowy choć

tak nieszczery osąd związał się z nim na długo i niewiadomo, czy jeszcze za kilkaset lat usłużny historyk nie będzie twórców i zwolenników tego czynu wyłączał jak trędowatych z powszechności narodowej.

A równocześnie stał się krzepiącą po dziś dzień ludzi legendą. Stał się nią bezwłocznie, skoro zgon był tak bliski narodzin. Już przestał był Rząd Lubelski istnieć, wessany przez następujący po nim Rząd Ludowy warszawski, a jeszcze po najdalszych zakątkach ziem polskich w przypadłych do ziemi chatach chłopskich i na robotniczych poddaszach przyjmowano wieść o nim jako wielką, wolność i lepsze życie niosącą nowinę, jeszcze dygoczącym ze wzruszenia głosem czytano odkrywający nowe światy jego Manifest. A i dziś jeszcze niejedno znękane serce wspomina o tych kilku krótkich dniach jak o szczęściu, które przeszło koło nas, dobrotliwie uśmiechając się.

Musiało być coś osobliwego w samej koncepcji tego rządu, w samym fakcie jego powstania, co sprawia, że pamięć jego ciągle jest żywą.

Nie bez znaczenia był sam skład rządu. Po raz pierwszy w dziejach Polski mieli nią rządzić ludzie, których nie predestynowały na te wysokie urzędy ani urodzenia ani bogactwo, ludzie z klas tolerowanych dotychczas zaledwie. Dawniej stanowisko ministra łączone było zwykle w wyobrażeniu szerokich warstw ludności z „wysokim" urodzeniem, z wielkim dostatkiem, ze świetną karierą urzędniczą co najmiej; było czymś pełnym blasku i autorytetu, oślepiającego zwykłych „poddanych". Tutaj część nowych dygnitarzy miała ręce twarde od pracy fizycznej, reszta wychodziła z szarych szeregów inteligencji miejskiej, która los swój związała na stałe z losem klas ciężko pracujących. Z wyjątkiem świetnego szermierza wolności Ignacego Daszyńskiego, nazwiska ich były nieznane szerszemu ogółowi. To zerwanie z senatorską tradycją dawnej Polski mówiło samo przez się ludowi niemało.

Toby jednak samo przez się nie wystarczyło do rozpłomienienia mas. Tym, co sprawiło oszałamiające wrażenie, była zapowiedź działań rządu, jego najbardziej ogólny i zasadniczy program, zawarty w Manifeście. Jak gdyby wyłamano drzwi, wpuszczając świeże ożywcze powietrze do zatęchłej izby, w której bytowała ciemna, zacofana, cofnięta o całe stulecia w swoim rozwoju Polska w niewoli. Podźwigniętym z podziemi na jasne światło dzienne został lud, o którym pisywano dotychczas piękne wiersze, będące niestety wobec życia kłamstwem. Ukazane mu zostały widnokręgi, o jakich nie śmiał nawet dotychczas marzyć, otwarta droga, po której mógł iść ku pełnemu życiu wolnego człowieka. Zapowiedziane zostało ukrócenie wiekowych krzywd, okiełznanie chciwości i wyzysku. Wszystko to w imię Polski, która już nie miała być dla większości swoich dzieci macochą, która byłaby naprawdę rzeczą wspólną dla wszystkich, kto ją buduje i kto jej broni.

Śmiałych, a zwłaszcza szumnych słów nie brakło co prawda wówczas w żadnym obozie. Trzeba sobie przypomnieć, w jakim to momencie dziejowym przyszedł ów pamiętny listopad 1918 r. Zaledwie ukończoną została straszliwa rzeź narodów, będąca zarazem zakończeniem długotrwałego okresu pokoju, bardzo względnego dobrobytu

i ustalenia porządku społecznego. Wszyscy czuli, że ludzkość wchodzi w jakiś nowy okres, większość wierzyła, że będzie to okres wyrównania krzywd i jakiegoś bardziej ludzkiego budowania przyszłości. Waliły się w gruzy najbardziej utrwalone wiekami instytucje i poglądy. Ze wschodu sięgały płomienie straszliwej pożogi, w której, zanim przystąpiono do budowania, ogniem i żelazem tępiono wszelkie zło dnia wczorajszego. Najbardziej pewnym siebie przedstawicielom dawniejszego porządku ziemia chwiała się pod nogami i dygotały przerażone serca. Do straszliwie nadużytego czasu wojny ludu nie śmiano występować inaczej jak z pełną gębą obietnic, byle uspokoić „bestię". W olbrzymiej większości wypadków były to obietnice kłamane, wymuszone przez strach, liczące na to, że jakoś się to później załatwi.

W tym było sedno rzeczy. Lud tym obietnicom nie wierzył, nie miał żadnej racji wierzyć, skoro padały z ust ludzi, których dotąd zawsze widział w szeregu swoich przeciwników, nierzadko ciemiężycieli. Lud wierzył tym, których widział u swojego boku w najcięższych dniach niedoli. Gotów był uśmierzyć swoją wściekłość, która tu i owdzie buchała już żywym płomieniem, mogącym lada chwila ogarnąć całą Polskę. Tworzące się po wsiach i miastach niezgorzej uzbrojone milicje ludowe zaczęły się rozbrajać, organizujące się gdzie niegdzie republiki lokalne roztapiały się w wielkiej republice, ogólnopolskiej Republice Ludowej. Czekano na załatwienie sprawy drogą prawa, które byłoby wyrazem woli narodu, w którym przecież warstwy pracujące stanowiły tak olbrzymią większość.

Było w tym wszystkim może nieco naiwności, nie tylko ze strony rządzonych ale i rządzących również. Rząd Lubelski przestał istnieć po kilku dniach, przekształcając się w Rząd Ludowy warszawski, złożony wprawdzie z tych samych przeważnie ludzi, wyrażający te same dążenia, ale działający już w bardziej skomplikowanych warunkach i mający mniej wolne ręce. Gdy w wyborach okazało się, że większość ludu głosuje przeciwko swym interesom, nie podjął dalszej walki; ustąpił nawet niepotrzebnie już przed wyborami.

Było dużo ludzi podówczas, a jest ich i dzisiaj nie mało, którzy czynią mu z tego zarzut braku śmiałej decyzji i nazbyt miękkiej ręki.

Być może, ręka powinna być twardsza i mniej pobłażająca wszelkiemu warcholstwu — dobrze by to zrobiło zarówno rządowi jak Polsce. Tak myślałem wówczas i zdania do dziś dnia nie zmieniłem. Ale zasadniczo bitwa nie była do wygrania, skoro masy nie były jeszcze w całości dojrzałe.

Oba rządy zresztą, zarówno lubelski jak warszawski, oświadczyły, obejmując swoje urzędy, że sprawować władzę będą tylko do czasu zwołania Sejmu, co miało możliwie jaknajrychlej nastąpić. Uczyniły to z dwuch powodów.

Po pierwsze, były zasadniczymi przeciwnikami teroru, który niszczy kraj i pustoszy dusze zarówno uciskanych jak uciskających.

Powtóre, przeciąganie struny doprowadziłoby do wojny domowej. Wojna taka w Polsce, nie mającej jeszcze granic ani uznania międzynarodowego, a mającej zato wrogów podówczas od niej silniejszych na wszystkich rubieżach kraju, byłaby więcej niż zbrodnią stanu, by-

łaby szaleństwem. W każdym razie doprowadziłaby co najmniej do nowego najazdu, którego odparcie bez skarbu, prawie bez wojska, bez urzędniczej machiny byłoby prawie niemożliwe przy wewnętrznym rozbiciu sił. Wszelkie porównania zarówno z bolszewikami jak działaczami Rewolucji Francuskiej, którzy odparli najazd, byłyby tu śmieszną niedorzecznością ze względu na zgoła odmienne polskie warunki. Lud, który sięgnął po władzę, musiał złożyć dowód, że potrawi dbać o bezpieczeństwo całości i uchronić osobliwym zrządzeniem losów odzyskaną wolność. Dowód ten z wielką ze swej strony ofiarą złożył i to go moralnie uprawnia do powtórzenia próby w bardziej sprzyjających okolicznościach.

Ale i ta próba nie poszła na marne. Przy rządach ludowych pozostał zaszczyt kładzenia pierwszych zrębów Rzeczypospolitej. Zaszczyt ten był zarazem stwierdzeniem, że lud umie rządzić. Co większa, Rządy Ludowe nakreśliły wzór przyszłej polityki ludowej.

Dziś, kiedy w wyniszczonym i ogłupionym społeczeństwie szaleńcy różnej maści szykują się do podboju Polski na swój własny partyjny użytek, wspomnienie czynu ludzi, którzy gotowi byli łamać skostniałe formy życia, ale nie chcieli łamać swojej Ojczyzny, ma zapewne całkiem realną wartość. Nie wiem, przez ile jeszcze szaleństw przejść musi Polska, zanim nadejdzie panowanie zdrowego rozsądku zdrowego sumienia. Ale ono musi przyjść, jeżeli Polska ma trwać.

Zmarł

IGNACY DASZYŃSKI

Premier lubelskiego Rządu Ludowego, Vice-Premier Rządu Obrony Narodowej z roku 1920, Marszałek niezależnego Sejmu Polskiego, twórca masowego ruchu i przywódca Polskiej Partii Socjalistycznej. Człowiek prawego charakteru i wielkich zasług. Pozostał na posterunku sprawy robotniczej i całej demokracji do ostatnich chwil swego życia.

Składamy hołd Jego Pamięci!

STANISŁAW GODZIANOWSKI

NARODOWI TALMUDYŚCI

Nie ma zupełnie przesady w tym określeniu. Dosłownie — talmudyści. A kto to są talmudyści, wiadomo. To są tacy „uczeni w Piśmie" Żydzi, co tak długo kręcą, tak długo naciągają słowami — słowami i cytatami dla nich niby świętymi, bo z Talmudu, aż uda im się usprawiedliwić każde zamierzone czy popełnione swiństwo. I to się później nazywa, że żyje się w zgodzie z Prawem Zakonu, że żyje się po bożemu.

Ale to jest moralność, na którą z obrzydzeniem patrzy każdy uczciwy człowiek. To jest religijność przewrotna, fałszywa, spod bram piekielnych.

Zupełnie podobnie przedstawiają się nam t. zw. młodzi z obozu narodowego. Okazuje się, że ci ludzie mają zupełnie zżydziałą w sensie talmudycznym psychikę. Głosząc wokół o swoim „odrodzeniu religijnym", postępują tak samo, jak talmudyści. Swoją religijnością pokrywają wyczyny, które nie mają nic wspólnego z wszelką etyką, a więc również i religijną. Biorąc w monopol katolicyzm, pod jego płaszczykiem dokonują operacji, których powstydziłby się nawet człowiek wyzuty ze wszelkich skrupułów.

I to jest wielka niemoralność. *I to jest ten narodowy talmudyzm*, którym młode pokolenie endecji, niby „odrodzone religijne", próbuje szantażować ideowe i uczciwe ruchy społeczne.

Rzucamy tu ciężkie oskarżenie, bo mamy wszelkie podstawy ku temu. Potrafilibyśmy uszanować ich dążenia, ale gdyby wysuwano je z całą szczerością i otwartością, gdyby przede wszystkim nie odgrywano zbyt koszmarnej komedii. Bo jak pogodzić — pytamy — to ich „odrodzenie religijne" z pałkarskimi metodami walki?! Czy to jest zgodne z najgłębszymi Prawdami Nauki Chrystusowej?

Ale, prawda, panowie młodzi z obozu narodowego są talmudystami. Zaraz nam wytłumaczą, że cała ich działalność właśnie zgodna jest z katolicyzmem. Ostatnio dali nam próbkę talmudycznego dowodzenia na łamach „Prosto z mostu".

Ukazał się tam artykuł znanej pisarki katolickiej, ale nie endeckiej, Zofii Kossak-Szczuckiej. Wypowiedziała ona w tym artykule swój pogląd na sprawę żydowską. Uznając tę sprawę za najpilniejszą dziś w Polsce, sprzeciwiła się jednak stanowczo pałkarskim metodom walki. To pierwsza rzecz. A następna: przy sprawie żydowskiej *„zachodzi jeden z rzadkich wypadków, gdzie stanowisko katolika i Polaka nie pokrywają się ze sobą wcale"* i dlatego *„młodzież polska musi walczyć z zalewew żydowskim, pomimo, a nie spowodu, swego odrodzenia religijnego*".

To rozróżnienie stanowiska katolika i Polaka tłumaczy Zofia Kossak-Szczucka następującym przykładem: „Przypuśćmy, że staje się cud, pewnego pięknego dnia wszyscy nasi polscy Żydzi stają się katolikami. Przemieniają bóżnice na kościoły. Zniesione są mykwy, chedery i ubój rytualny. Zimą całe Nalewki spieszą na roraty. Powiedzmy

szczerze i otwarcie: Kto, prócz duchowieństwa i nielicznych jednostek, radowałby się tym cudem? Kto by się czuł szczęśliwy?.. „Tu się właśnie zaczyna tragiczna rozbieżność”... „Bo o ile z punktu widzenia katolickiego problem żydowski przestałby z tą chwilą istnieć, — o tyle z punktu widzenia polskiego nie uległby znaczniejszej zmianie”.

W zakończeniu swego artykułu autorka dodaje, że trzeba szukać takiego rozwiązania sprawy żydowskiej, *„przy którym: uratowana byłaby nasza duchowa integralność, lecz uszanowany bliźni“*. Rozwiązanie tej sprawy może nastąpić tylko na terenie międzynarodowym, a nie w granicach jednego państwa.

Wobec takiego postawienia sprawy, — w szeregach młodo-narodowych zawrzało. Kto wie, czy co gorliwsi i bardziej zapalczywsi nie posądzili nawet Kossak-Szczuckiej o zaprzedanie się masonerii i „żydo-komunie”. Zareagowali też mocno na łamach „Prosto z mostu”. Podziwiać można było przy tym dyskutujących panów, jak wyćwiczeni są w talmudyzmie. Wersetami Pisma św. udowadniali akurat wręcz coś przeciwnego, niż Kossak-Szczucka.

Pierwszy w szranki wystąpił p. Zygmunt Jakimiak, członek „Juventus Christiana“ („Młodzieży Chrześcijańskiej“). Dał taką próbkę talmudycznego myślenia: młodzieży katolickiej żydów *nie wolno nienawidzieć,* natomiast młodzież ta musi *zwalczać Żydów,* bo u św. Mateusza zapisane jest: „przyniosłem nie pokój, ale *miecz*“, bo *„bojowaniem* jest żywot nasz“. A znów św. Paweł mówi: *„gniewajcie się*, a nie grzeszcie“. A więc trzeba się gniewać, bojować, mieczem machać, byle tylko nie grzeszyć! W tym oto sensie prawi p. Jakimiak, a wreszcie w odpowiedzi p. Kossak-Szczuckiej oświadcza: *„Zwalczamy Żydów dlatego, że jesteśmy katolikami. Zwalczamy ich z powodu ich religii”*.

Podobnie stawia sprawę drugi dyskutant, p. Czesław Polkowski, jeden z organizatorów pielgrzymki akademickiej na Jasną Górę, również jeden z referentów na Kongresie Skargowskim niedawno odbytym w Warszawie, a bezpośrednio zaatakowany przez Kossak-Szczucką w omawianym powyżej artykule. P. Polkowski pisze: *„Nienawidzieć nie wolno, a walczyć trzeba“*, bo u św. Mateusza zapisane jest: „Nie mniemajcie, żebym przyszedł puszczać pokój na ziemię: nie przyszedłem puszczać pokoju, ale *miecz*“. *„Więc walka, ale z czym i w imię czego?“* — zapytuje dalej p. P. i odpowiada: *„Otóż nie w imię nienawiści, lecz w imię miłości“*. A dalej: *„Zatem walkę z żydostwem prowadzimy „z powodu“ naszego katolicyzmu, a nie „pomimo“*.

Oto miarodajne oświetlenie sprawy i pouczenie dla Zofii Kossak-Szczuckiej, udzielone jej przez młodzież „narodową i katolicką“. Dzięki tej publicznej wypowiedzi i my ludowcy-katolicy nie z jakiegoś tam pierwszego pokolenia — zostaliśmy miarodajnie poinformowani i pouczeni, jaki ma być stosunek katolika i Poloka do sprawy żydowskiej. A więc: nie wolno nienawidzieć Żydów, natomiast trzeba z nimi walczyć.

Dobrze, ale jaka to ma być ta walka, żeby obeszło się bez nienawiści? Na przykład napad w kilku na Żyda: nienawiścią, czy chrześcijańską miłością bliźniego kierują się bohaterzy i zwolennicy tego ro-

dzaju walki?! Tak nam się zdaje, że gdyby czołowi młodzieżowcy narodowi, „odrodzeni religijnie“, wyraźnie, zdecydowanie i otwarcie powiedzieli: słuchajcie, młodzi katolicy, nie bić! — to i bicia by nie było. Do tej pory nigdzie wyraźnie się tego nie powiedziało. Przeciwnie: na pierwszych stronach wszystkich „wielkich“ i „małych dzienników“ czytamy opisy zajść i bijatyk z Żydami, zaś opuszczaſących miecze, — prostujemy — pałki, mianuje się na bohaterów.

Albo gdyby zabrali głos nasi biskupi, a tak często to czynią, i powiedzieli: bracia w Chrystusie, odrzućcie pałki! — to zdaje się nam, że ten głos przez wiernych i karnych a „odrodzonych religijnie“ synów Kościoła zostałby uszanowany.

Nic — cisza. A więc chyba również aprobata? Chyba uważa się, iż jest wszystko w porządku? Zgodnie z dowodzeniami pp. Polkowkowskich i Jakimiaków?

Acha, zapomnieliśmy, a toć p. Jakimiak w odpowiedzi p. Kossak-Szczuckiej odpowiada: „Pisze p. Kossak, że pałace biskupie i kościoły były niezawodnym schronieniem dla Żydów. I niezawodnie tak było *I dziś by tak było i pałace nie tylko biskupów, ale dom każdego katolika stałby się napewno schronieniem Żyda w czasie pogromu*“ (podkr. nasze).

Tak? A to ciekawe widowisko!

To byłoby tak, że Wojtuś, „młody narodowiec“, robiłby pogrom, a tata dawałby Żydom schronienie w swym domu. No, no — prawdziwa miłość bliźniego.

Panowie, dość tego talmudyzmu i faryzeuszostwa!

* * *

Dość często występujemy w „Myśli Ludowej” przeciwko bojówkarstwu i bijżydostwu. Tutaj bowiem ropieje wrzód, który chce zgangrenować cały kraj. A my walki drągiem, a więc zdziczenia—Polsce nie życzymy. I tak już wiele poniewierany jest człowiek. To za mało jeszcze jednej Berezy? Jeszcze trzeba hitlerowskich Niemiec, lub Hiszpanii?

Takich wzorów dla Polski nie chcemy. Pragniemy najważniejsze problemy naszego życia polskiego załatwiać nie po przez gwałcenie człowieka, a drogą uświadomienia i dojrzałości społecznej.

I dlatego powiadamy: bić nikogo nie wolno. Nikogo! Ani żyda, ani narodowca, ani komunisty!

Noszone w zanadrzach pałki — niech zostaną odrzucone.

Podniesione w górę pięści — niech opadną w dół.

Nie przebuduje się pałką i pięścią świata na świat lepszy i sprawiedliwszy. W Rosji sowieckiej, podniesiona kilkanaście lat temu pięść — do dziś miażdży człowieka. Faszyzm i hitleryzm z innymi hasłami robi to samo.

Jakie, pod grozą pięści lub obozu koncentracyjnego, wychowa się społeczeństwo?

Tylko niewolników. A my chcemy, żeby Polska była narodem wolnym i uspołecznionym.

TADEUSZ REK

USTROJE TOTALNE

Dzieje ludzkości są naprzemian historją dobra i zła, prawdy i fałszu, miłości i nienawiści. Stara legenda perska mówi o śmiertelnym zmaganiu się dwuch bogów: Ormuzda, boga dobra i światłości, z Arymanem, bogiem zła i ciemności. W świecie chrześcijańskim dominuje ten sam pierwiastek w postaci ciągłej walki szatana, wyobrażającego zło, fałsz, nienawiść i krzywdę, z Bogiem, uosobiającym dobro, prawdę, miłość i sprawiedliwość. Odwieczny bój dobra ze złem, prawdy z fałszem, miłości z nienawiścią. Jak daleko historia w głąb wieków sięga, po czasy obecne i napewno będzie to w przyszłości,— widzimy ciągłe zmaganie się tych dwuch stron duszy człowieka, dwuch stron charakteru ludzkiego.

Walka dwuch kierunków w ustrojach społeczno-politycznych: absolutyzmu i liberalizmu, nieograniczonej władzy i władzy kontrolowanej, władzy „pochodzącej od Boga" i władzy z „woli i wyboru ludu", — pochodzi z tego właśnie źródła, nie jest wynalazkiem naszych czasów, trwa od wieków i z całą pewnością na naszych czasach się nie skończy.

Historia mówi, że człowiek w zaraniu swego istnienia, znajdując się w stanie jeszcze napół dzikim, — został ujęty w karby absolutyzmu, stojący zaś na czele grupy czy rodu, a później plemienia, był nie tylko zwierzchnikiem, ale i właścicielem podległych sobie ludzi. Były to w całym tego słowa znaczeniu, chociaż samo słowo nie było znane, ustroje absolutystyczne, totalne (łacińskie „totus" znaczy: „cały", „całkowity", „niepodzielny"); nieograniczona władza, bez najmniejszej odpowiadzialności i kontroli, była najwyższym i jedynym źródłem wszelkich posunięć i zarządzeń, wszystko i wszyscy byli jej całkowicie podporządkowani, a o jej pochodzeniu czy uprawnieniach nie tylko mówić, ale i myśleć nie było bezpiecznie.

Jako przeciwstawienie „absolutyzmowi" czy „totalizmowi" powstał równocześnie chyba z nim prąd „liberalizmu", głoszący, rzecz prosta, odpowiednią do ówczesnych warunków, zasadę wyboru władz, kontroli nad władzą i jej odpowiedzialności, oraz nadanie człowiekowi określonej sfery uprawnień.

W czasach historycznych Egipt, Babilon, Assyria, Persja — to wszystko ustroje totalne, absolutne, bezwzględne; Grecja znała tyranów (dyktatorów), tam jednakże narodziła się również „demokracja grecka", jako przeciwstawienie ustrojom totalnym i tyraniom. Podobnie było w starożytnym Rzymie.

Ustrój liberalny, demokracja grecka, rzymska, lub nowoczesna przychodziły zawsze jako opór społeczeństwa przeciwko totalizmowi, stanowiły do pewnego stopnia przynajmniej naprawienie krzywd człowieka, oraz wyrównanie jego upośledzenia i skrępowania. Zasadą było, ażeby naród przestał być przedmiotem własności totalnego władcy, stał się narodem suwerennym i sam w pewnym stopniu decydował o swoim losie i sprawowaniu rządów. Ludzie jednak skłonni by-

li, co zresztą i do dziś w znacznej mierze pozostało, *wpadać stosunkowo łatwo i niebacznie w przesadę:* rzucili tyrana, wybili kły absolutyzmowi, uzyskali trochę swobody i wolności — i *często zaczęli tej swobody nie tylko używać ale nadużywać.* Wydawało się wielu, że swoboda oznacza możność robienia wszystkiego, co się komu tylko żywnie podoba. Stąd wyrastała zazwyczaj samowola, podnosiła głowę demagogia, rodziła się anarchia. Bywało, że każdy prawie chciałby urządzać państwo na swój, oczywiście, zawsze „najlepszy“ i „nie zastąpiony“ sposób, posiadał na wszystkie zagadnienia i choroby społeczne „niezawodne“ recepty, i gniewał się, gdy inni nie chcieli uznać ich wartości, a co więcej, sami swoje własne projekty jako najlepsze wysuwali. Stanawiło to doskonałe podłoże i żyzny grunt dla jednostek sprytnych, przebiegłych i ambitnych. Zaczynał się chaos, oraz licytowanie w pomysłach i hasłach.

Nie potrafiono jeszcze zrozumieć, że *prawdziwa wolność polega na szanowaniu i przestrzeganiu ustanowionych przez siebie praw*; nie zdawano sobie sprawy, że wypełnianie wszystkich swoich zachcianek bez oglądania się na innych ludzi, jest zwykłą samowolą i prowadzi w prostej linii do najwiekszej niewoli i ucisku, albowiem silniejszy swoją wolę zawsze narzuci słabszym i będzie nad nimi panował. Jednym z kardynalnych warunków wolności jest bowiem konieczność istnienia granic w swobodzie postępowania przez społeczeństwo ustanowionych i ściśle przestrzeganych.

Ludzie nie zawsze potrafili we właściwym czasie nałożyć sobie odpowiednie hamulce, któreby ich uchroniły od fałszywych posunięć i nadużywania swobody. W takich też razach zjawiał się zazwyczaj jakiś bardziej sprytny czy przebiegły demagog, obiecywał więcej oraz łatwiej niż inni i sam narzucał hamulce, a jeszcze częściej — kajdany. Następował wtedy okres „silnej ręki”, „mocnej władzy“ i „omnipotencji państwa“, a razem z nim człowiek, który wczoraj nie umiał uszanować własnej swobody i przefrymarczył swoją wolność, — wracał do kieratu puszczonego w ruch przez wszechpotężnego władcę, którym rzadko bywał Perykles, Cezar, czy Napoleon, a najczęściej zwykły okrutnik i tępak.

W historii widzimy takie wahania, nawroty, odchylenia, przerzucanie się z jednej ostateczności w drugą. Było to w różnych formach i odmianach, ale zawsze zmagały się ze sobą te dwa kierunki, dwa prądy, dwie zasady: totalizm i liberalizm. Zarówno boska władza faraonów, władców Egiptu, czy taka sama władza królów babilońskich, assyryjskich, lub perskich; greccy tyrani i rzymscy dyktatorzy; ustrój feudalny, oraz absolutyzm monarchów średniowiecznych i ich nieograniczone uprawnienia, — wszędzie tam przewija się jeden motyw, jedna wspólna nić, łącząca te systemy, panuje łączna zasada, której na imię: totalizm.

Wielka Rewolucja Fancuska na schyłku XVIII-go stulecia i *Wiosna Ludów* w połowie XIX-go wieku były głośnymi i krwawymi protestami ludzkości przeciwko skrępowaniu człowieka oraz o wyzwolenie, o prawo, o sprawiedliwość.

*

* *

Był okres po wielkiej wojnie, kiedy ruchy wolnościowe zaczęły robić duże postępy. Szła światem taka fala. Łamały się monarchie, z trzaskiem i bez chwały padały trony, niesławnie uciekały kajzery, ginęły cary. Nastał sezon parlamentaryzmu: wewnętrzne jednak wady i błędy stanowiły zarodek, a zewnętrzne przyczyny — ostateczny powód jego poważnego zachwiania się na pewnych terenach, albo i upadku. Po prostu w innych rozmiarach i odmiennej płaszczyźnie powtórzyło się to, co już nie raz bywało: było za dużo ludzi, którzy *nie potrafili zrozumieć i ocenić wolności;* a poza tym — zbyt silny atak został skierowany przeciwko wolności ze strony tych, którzy niewolę pragnęli nadal utrzymać i którym zależało na jaknajszybszym i jaknajgruntowniejszym zdyskredytowaniu i zniszczeniu ustroju parlamentarnego, podczas gdy większość społeczeństw nie potrafiła jeszcze tego ataku odeprzeć.

Nie chodzi w tej chwili o ścisłą analizę przyczyn i powodów, które doprowadziły do tak szybkiego upadku parlamentaryzmu w pewnych państwach, wystarczy wskazać bliżej na niektóre tylko z nich. Poza poruszonymi już przyczynami wysuwają się na czoło zagadnienia dwie sprawy; pierwsza to fakt, że forma rządów parlamentarno-demokratyczna stanowiąca ustrój dogodny i jedynie sprawiedliwy dla szerokich mas chłopskich, robotniczych i w ogóle pracowniczych, gdyż *tylko przy daleko posuniętej jawności, powszechności i kontroli życia publicznego można myśleć i mówić o słusznych prawach i możliwie przynajmniej ścisłym przestrzeganiu tych praw*, siłą rzeczy jest niedogodny dla sfer możnych i uprzywilejowanych; a powtóre — cóż z tego, że istniały parlamenty, powszechne i równe prawa wyborcze, niezawisłe sądy, zagwarantowanie wolności obywatelskie, skoro ludzie, stojący na czele większości kierowniczych stanowisk zarówno w administracji cywilnej jak i wojskowej, nie byli zwolennikami ustroju demokratycznego, bo sami, jeżeli nie w całości, to w olbrzymiej przewadze, należeli do warstw uprzywilejowanych. To właśnie najbardziej kompromitowało demokrację, to doprowadziło do faszyzmu we Włoszech, do dyktatury na Węgrzech, w Austrii, do hitleryzmu w Niemczech i podobnie gdzie indziej.

W tych warunkach, uwzględniwszy do tego ciężki powojenny okres gospodarczy, ludzie zaczęli się zniechęcać, błąkać, w głowie powstawał szum i w myślach zamęt. A wiemy z historii i własnego nawet doświadczenia, że taki moment jest zawsze wymarzonym dla różnego rodzaju znachorów, jogów, kuglarzy, magików i spryciarzy, którzy w odpowiedniej chwili potrafią ogłosić się znawcami wiedzy tajemnej i posiadaczami niezawodnych i szybko działających środków na wszelkie dolegliwości i biedy. *Wielkim ułatwieniem dla nich był brak zdecydowanej woli ze strony władz unieszkodliwienia tych znachorskich praktyk,* a tym samym było pozwalanie na uzbrojenie się w pałki i kastety przeciwko tymże władzom! Pokutowała bowiem zgubna zasada, że — demokracja nie powinna siłą przeciwdziałać nawet przeciwko sile, zapominano zbyt często, że demokracja jest zorganizowaną wolą i siłą, a nie jakąś sentymentalną, zapatrzoną tylko w wiosenny księżyc i zasłuchaną w śpiew słowika — istotą.

CIVIS

NOWOCZESNY ABSOLUTYZM

Rozpoczął się ostatnio okres montowania „silnej władzy”, powstawania dyktatur, rodzenia się faszyzmu. Mussolini, dawny socjalista, rozpoczął ten pochód. Zdusił liberalizm, zniszczył parlamentaryzm, uśmiercił na półwyspie Apenińskim rodzącą się dopiero demokrację, stworzył państwo totalne; Primo de Riwera, Pangalos, Hitler, Gömbös, Dollfuss. Franco, De la Rocque, Doriot, Mosley, czy Degrelle, — to ta sama rodzina, usiłująca zaprowadzić dyktaturę faszystowską, a więc utrwalić ustrój totalny.

Do państw o ustrojach totalnych, z uwagi na stosunek władzy państwowej do obywatela, polegający na daleko posuniętej ingerencji w sprawy prywatne, oraz na bezwzględnej dyktaturze i to zarówno w państwie jak i w rządzącej mono partii komunistycznej, — należy zaliczyć również Rosję. Rozumiemy i widzimy całą przepaść, dzielącą komunizm i faszyzm, nie mniej jednak nie można nie widzieć wspólnej cechy o zasadniczym znaczeniu — systemu rządów absolutnych, bezwzględnych, totalnych.

Wszędzie w tych państwach bóstwo władzy doprowadzono do zenitu, pojęcie i zakres państwa — do absurdu, do form, graniczących z obłędem i zwyrodnieniem. Państwo — to bóg, to tabu, to alfa i omega wszystkich spraw ziemskich. Na czele bóstwa — państwa stoi „on”, jedyny i najwyższy, potężny i mądry, wielki i wspaniały. Jest nim Mussolini, Hitler, Stalin... Obok „niego”, pod jego rozkazami, — gwardia przyboczna, nowocześni pretorianie, zaufani i wtajemniczeni: Aloisi, Ciano, Grandi, Göring, Göbbels, Hess, Woroszyłłow, Blücher, Kalinin...; potem — ogniwa coraz dalsze, niższe, mniej znaczne, aż wreszcie dochodzi się do masy, do tłumu, do szarego człowieka. Jeszcze dalej, to już piwnice Gestapo, lochy czerezwyczajki, obozy pracy, wyspy sołowieckie, obozy koncentracyjne...

O „najwyższym” trzeba mówić tylko dobrze, tylko pochlebnie, tylko z uniesieniem. Za słowa nie już krytyki, ale obojętności, za brak entuzjazmu, za chęć zrozumienia tego co się dzieje i dowiedzenia się prawdy, — idzie się zazwyczaj tam, skąd nie ma powrotu. Życie — skoszarowane, czynności — na rozkaz, myśli — pod kontrolą. To jest ustrój totalny. Wszystko to już było, znane jest od wieków, wiele ofiar i krwi pochłonęło. Odpowiedzialność „wodza” tylko przed Bogiem i historią; rządy całkowicie zależne od niego; utrudniona lub najczęściej nawet wykluczona jaka kolwiek kontrola; rządzący i rządzeni; stawianie wszystkich w szeregu, na rozkaz i pod jeden strychulec; państwo, jako cel sam w sobie, jako moloch, domagający się ciągłych ofiar, a nie jako organizacja służąca dla dobra społeczeństwa.

Oto — ustrój totalny.

Człowiek przestaje być sobą, traci indywidualność, nie istnieje jako jednostka; jest tylko masa, jest gromada, którą oko władzy je-

dynie dostrzega i która dla niej stanowi rzeczywistość. Taka skoszarowana, wyćwiczona i wyrównana pod jeden strychulec masa zdolna jest, rzecz prosta, stworzyć nie jeden czyn wielki, może zbudować piramidy, wznosić pałace, kopać wielkie kanały, wiercić tunele, osuszać błota pontyjskie; potrafi zburzyć Niniwę, Kartaginę, Jerozolimę, czy Madryt, zdolna jest stworzyć państwo Dariusza Perskiego, Aleksandra Macedońskiego, Cezara Rzymskiego, czy Piotra Rosyjskiego; może doprowadzić do wielkiej wojny, lub podbić Abisynię; — ale nie wyda z siebie Sokratesów, Platonów, Arystotelesów, Fidiaszów, Archimedesów, Michałów Aniołów, Leonardów da Vinci, Mickiewiczów, Pasteurów..; nie natchnie człowieka ludzkimi uczuciami w stosunku do innych ludzi, człowiek staje się wrogiem człowiekowi, przemienia się w tresowane zwierze.

To, jako nieuchronne następstwo, niesie ze sobą ustrój totalny.

Jako ważki argument na rzecz tego ustroju, wysuwa się zwykle takie rozumowanie: rozbicie wewnętrzne społeczeństwa, podział na grupy i partię, jest szkodliwe; należy to usunąć; stworzyć mono — partię, jedną tylko partię państwową; tak jest we Włoszech, Niemczech i Rosji; głosi się, ażeby jedna myśl i jedna wola kierowała całą machiną, wtedy łatwiej dojść można do celu; zaczyna się w państwach faszystowskich wysuwać zasadę „solidaryzmu społecznego”, polegającą na uznaniu wspólności i zgodności interesów wszystkich ludzi w państwie; słowem—dyktatura, która obiecuje zapewnić powszechne szczęście i dobrobyt. Ważne jest jednak nie to, co się obiecuje, lecz to, co naprawdę się robi i do czego się dąży.

Zważmy tylko: wielka finanseria, rozporządzająca kapitałami nie tylko w państwie, ale i zagranicą — może stawiać warunki i żądania dyktatorowi i dyktator musi się z nią liczyć, bo mu na niej zależy, chodzi mu o jej kapitały; gruby przemysł, fabryki, kopalnie, jest w podobnym położeniu, — taki „leviatan” zawsze potrafi obronić swoje interesy; wielka własność ziemska, obszarnicy, — drogą stosunków i pokrewieństwa wszędzie potrafią dotrzeć; wielki handel, podobnie, jak w ogóle człowiek ustosunkowany, da sobie radę, pieniądze są dla niego kluczem do wielu furtek i zamków; kler, zorganizowany i zdyscyplinowany, w każdej chwili może zagrozić dyktatorowi rozpętaniem takiej piekielnej walki ze wszystkich ambon, że dyktator musi iść w stosunku do niego na ustępstwa. A chłopi? A robotnicy? A nawet urzędnicy? Nauczyciele? Co im pozostaje i jakie ich położenie? Kto się upomni za chłopem? Kto mu przyjdzie z pomocą? Kto stanie w obronie robotnika? Czy niższy urzędnik i nauczyciel — nie będzie sterozyzowany i zestrachany, żyjący ciągle pod grozą redukcji, złamania swego życia i pójścia na bruk lub pod płot?

Ustroje totalne — faszystowskie jako dalszy ciąg dawnych tyranii, teokratyzmów, dyktatur i absolutyzmów, stanowią fortecę sprytnych awanturników i demagogów, którzy albo odrazu są na żołdzie wielkiego kapitału, albo w krótkim czasie oddają się mu pod kuratelę. Tak jest we Włoszech, Niemczech, to robi Franco w Hiszpanii, oraz usiłuje robić Degrelle w Belgii.

Rosja stanowi odmienny typ totalizmu, o tyle, że tam zamiast kapitalizmu prywatnego jest kapitalizm państwowy; zamiast bankiera,

fabrykanta, obszarnika i bogatego kupca, — jest zarządzający fabryką kołchozem, czy instytucją finansową o uprawnieniach w stosunku do zwykłych pracowników, robotników, chłopów czy biuralistów wcale nie mniejszych, niż to ma zwykły przedstawiciel kapitalizmu prywatnego; jak w ustrojach totalno-faszystowskich bezwzględnie obowiązuje zasada całkowitego podporządkowania się bóstwu o dwuch obliczach: o ustroju bolszewickim o podobnym zakresie molochem, wszystko pożerającym, jest również państwo i przedsiębiorstwa naprawdę nie społeczne tylko państwowe. Totalizm rosyjski trzyma cały naród w żelaznych karbach zależności i ślepej uległości, a G. P. U., ostatnio zreorganizowane, pod terorem i w ciągłej niepewności jutra, w nie mniejszym stopniu, niż faszyzm włoski i hitleryzm niemiecki ze swoimi czarnymi i obrazowymi koszulami, oraz tajnymi sądami i egzekucjami policyjnymi.

Jeżeli się tak dokładnie przypatrzeć tym sprawom — to człowiek, nie należący do klas uprzywilejowanych, ani też nie dążący do zostania całym, pół, czy ćwierć—führerem, albo „ekonomem", któryby stał z kijem nad pracującymi, dojść jednak musi do głębokiego przeświadczenia, że ustrój demokratyczny, pomimo różnych wad i błędów, jakie posiada, zapewnić może *maksimum gwarancji w utrzymaniu wolności i swobody, jawność rządów, kontrolę publiczną i ziemską odpowiedzialność władz za ich czyny.*

Jesteśmy wyznawcami demokracji, uznajemy tę formę ustroju za jedyną dla nas możliwość rozwoju i rozwinięcia twórczości, stanowimy zaprzeczenie wszelkiego rodzaju dyktatur, wszelkiego absolutyzmu czy totalizmu. Dobrze wiemy, bo nas już namacalnie przekonano, co to znaczy stracić wolność. Można nie doceniać wolności podczas jej trwania, — bo wolność dla człowieka, podobnie jak powietrze dla organizmu żywego, daje się poznać i ocenić w pełni dopiero wtedy, gdy jej zabraknie: człowiek zaczyna się dusić. Dopiero brak powietrza uświadamia ogrom straty. Bez powietrza organizm nie jest zdolny do życia, *bez wolności, bez swobód demokratycznych normalny i dodatni rozwój człowieka jest wykluczony.* Może być ćwiczenie i tresowanie, ale nigdy naturalny postęp i kształcenie dodatnich wartości.

Zawsze i w olbrzymich rozmiarach przy wszystkich ustrojach absolutnych, totalnych, dyktatorskich, jest nieodłącznym zjawiskiem— rozwielmożniony do granic zatruwania całego życia publicznego system protekcyjny, metoda umizgów i łaszenia się, nadskakiwania silniejszym i możniejszym, a deptania słabszych i znajdujących się „bez pleców".

Nawet wbrew woli dyktatora, wytwarza się atmosfera podejrzliwości, nieufności, zamknięcia się w sobie, skrytości. Człowiek skłonny jest widzieć niebezpieczeństwo nawet tam, gdzie go naprawdę nie ma, obawia się szpicla i donosiciela; wszystkim nawet zwyczajnym kombinatorom i oszustom, powołującym się na znane i aktualnie ważne osobistości, daje posłuch i spełnia ich życzenia, bo przecież nie chce i nie może zresztą sprawdzić, czy naprawdę za nimi nie stoi ta właśnie „można osobistość", na którą się powołują. Traci się zaufanie do wszystkiego i wszystkich, nawet do swoich najbliższych, człowiek czuje się, jak zwierzę zamknięte w klatce, gdzie jeszcze w dodatku znajduje się pod silną strażą.

Taka jest atmosfera w państwach o ustroju totalnym.

Dr. S. J.

EUROPEJSKI KONGRES AGRARNY

W połowie września obradował w Wiedniu kongres agrarny, którego zadaniem było przepracowanie szeregu zagadnień, dotyczących ścisłej współpracy krajów europejskich na polu gospodarki rolnej. Niezmordowanym szermierzem idei współpracy na zasadach agraryzmu jest dr. Milan Hodża, szef rządu Czechosłowackiej Republiki i twórca monopolu zbożowego w tym kraju. Gorliwych zwolenników, wyznawanych przez siebie zasad, znalazł Hodża we wszystkich krajach europejskich, a w pierwszym rzędzie wśród młodych działaczy chłopskich, pracujących naukowo nad problemami agrarno-ekonomicznymi.

Jego plan stworzenia europejskiej centrali zbożowej jest dzisiaj przedmiotem niezwykle ożywionej dyskusji i zainteresowania. Niestety w Polsce o tych rzeczach i mało się mówi i mało się wie. Również prawie milczeniem pominięto wrześniowy kongres agrarny, na którym omawiane były sprawy wielkiej wagi, wcale nie obojętne dla gospodarczych interesów Polski.

W wiedeńskim kongresie agrarnym, który się odbywał w pięknym, ale świecącym obecnie pustkami gmachu parlamentu, wzięli udział przedstawiciele prawie wszystkich krajów Europy. Wielka liczba uczestników i takaż liczba referatów wygłoszonych świadczą o dużym zainteresowaniu się sprawami rolnymi. Wszyscy mówcy w dniu otwarcia kongresu podkreślali niezwykłą doniosłość solidarnego wysiłku w kierunku odnalezienia właściwej linii porozumienia gospodarczego, prowadzącej między skrajnymi punktami wolnego handlu i narodowej autarkii. W toku obrad okazało się, że punktem wyjścia dla tej linii, dla tej pośredniej drogi między wrogimi sobie systemami gospodarczymi mogłaby być zasada gospodarstwa, opartego organizacyjnie o wielką przestrzeń, o wielkie terytorium — tak zwana z niemiecka zasada „der Grossraumwirtschaft".

Dlaczego ta zasada jest lepsza, czy ma być lepsza, niż dwie poprzednie?

Okazało się bowiem, że zasada narodowej autarkii prowadzi do kompletnego skurczenia się obrotu handlowego i zubożenia mas. Tak samo, jak znowu system wolnego handlu światowego nie może być urzeczywistniony wskutek różnorodności warunków produkcji w różnych krajach i częściach świata. Wprowadzenie w chwili obecnej całkowitej wolności handlu na świecie doprowadziłoby do monopolu przemysłowego wschodniej Azji z jednej strony, do monopolu rolnego Ameryki z drugiej strony. Europejscy bowiem robotnicy nie mogliby współzawodniczyć z robotnikami azjatyckimi, którzy mają niezwykle małe wymagania i pracują za grosze po prostu, tak, jak europejscy chłopi nie mogliby konkurować z amerykańskimi „fabrykami" zboża.

Wprowadzenie więc w życie wolności handlowej równoznaczne byłoby ze zniszczeniem europejskiego przemysłu i rolnictwa.

Pozostaje zatym zasada Grossraumwirtschaft, która znalazła już częściowe swoje urzeczywistnienie.

Przykładem najbardziej klasycznym jest Z. S. S. R., który mimo podziału na szereg republik, tworzy gospodarczą całość, obejmującą szóstą część zamieszkałego przez człowieka świata.

Drugim przykładem jest Imperium Brytyjskie, obejmujące czwartą część globu ziemskiego. Od roku 1932, to jest od konferencji w Ottawie Anglia zerwała z dotychczasowym systemem wolnego handlu i stworzyła ze swymi koloniami odrębne Grossraumwirtschaft.

Japonia, poczynając od 1934 r. zmierza do utworzenia również olbrzymiej jednostki gospodarczej po przez włączenie do swego terytorium gospodarczego Mandżurii i Chin. Ta jednostka gospodarcza wrazie jej kompletnego zorganizowania obejmowałaby tak, jak i Imperium Brytyjskie, czwartą część globu.

Stany Zjednoczone Ameryki Północnej nie pozostają w tyle w tych dążeniach. Posiadając już olbrzymią jednostkę gospodarczą na terytorium własnym, które zajmuje powierzchnię dwa razy większą, niż cała Europa, dążą do rozbudowy wszechamerykańskiej Grossraumwirtschaft po przez obięcie tym systemem 21 republik Ameryki, rozmieszczonych na terytorium, odpowiadającym piątej części globu ziemskiego. Sprawa ta znaleźć się mą na porządku dziennym wszechamerykańskiego kongresu w dniu 1 grudnia b. r. w Buenos Aires.

Między tymi czterema obszarami ekonomicznymi znajduje się *Europa rozbita* na 26 jednostek gospodarczych, z których żadna nie jest zdolna z tamtymi skutecznie konkurować. Jedynie ogólno-europejskie porozumienie gospodarcze i współpraca jak najbardziej ścisła wszystkich krajów europejskich z wyłączeniem Sowietów, gdyż Sowiety już stanowią odrębną jednostkę gospodarczą może doprowadzić do przywrócenia zachwianiej równowagi sił gospodarczych i uratowania Europy od ruiny.

Oto główniejsze motywy, które przewijały się w przemówieniach przewodniczącego kongresem i delegatów omawiających cele kongresu i jego doniosłość.

Jeżeli chodzi o europejską Grossraumwirtschaft, to na kongresie podkreślono dwa jej aspekty: przemysłowy i rolniczy. Z uwagi na to, że przemysł europejski traci jeden po drugim rynki zbytu poza Europą, nie pozostaje mu jak tylko szukać tych rynków wewnątrz Europy. I tu wyłania się zagadnienie współpracy krajów europejskich o przewadze gospodarki rolnej, czy przemysłowej, gdyż chłopi-rolnicy są o tyle w stanie kupować wyroby fabryczne, o ile sami za odpowiednie ceny będą mogli spieniężyć płody swej pracy. Wynika z tego więc konieczność dostosowania cen produktów rolnych i przemysłowych.

Istotą zatem *europejskiego zagadnienia gospodarczego jest w pierwszym rzędzie sprawa rolna i ona musi być punktem wyjścia dla spraw ogólno-gospodarczych. Sprawa rolna, to sprawa egzystencji, sprawa siły kupna i poziomu życia olbrzymich milionowych rzesz chłopskich. Bez podźwignięcia tych mas chłopskich na wyższy szczebel, nie można będzie podźwignąć gospodarstwa europejskiego.*

Rolnictwo europejskie jest zatym w pierwszym rzędzie zainteresowane w organizowaniu w Europie Grossraumwirtschaft, aby uchronić się od konkurencji innych wielkich pozaeuropejskich obszarów gospodarczych.

Czy jest to możliwe do zrealizowania? Tak — odpowiadają na to inicjatorzy kongresu wiedeńskiego, nie tyiko możliwe, ale nawet stosunkowo łatwe do przeprowadzenia. Dlaczego? *Dlatego, że europejskie zagadnienie rolnicze nie polega na nadmiarze produkcji ale na złym podziale produktów. Trzeba więc ten podział produktów uczynić lepszym, zorganizować go należycie.*

Założeniem europejskiej *Grossraumwiptschaft*, w wywodach przedstawicieli kongresu, jest *ochrona europejskiej produkcji rolnej przed konkurencją zewnętrzną, tak, jak każdy kraj europejski ochrania swoją produkcję od zewnątrz dzięki barierom celnym.* Oznaczałoby to zatem przyjęcie zasady pierwszeństwa w zbycie produktów rolnych europejskich w Europie.

Praktycznie byłoby tak, jak podkreślił przewodniczący kongresu, że każde państwo europejskie spożywałoby produkty rolne swego kraju a gdyby ich nie posiadało pod dostatkiem, to obowiązane byłoby je importować z krajów europejskich i dopiero, gdyby na rynku europejskim zabrakło tych produktów, mogłoby przywozić je *z poza Europy.* Poza tem ceny produktów rolnych w Europie nie mogłyby się kształtować według cen światowych, jak dotychczas, ale w zależności od żywotnych interesów europejskiego włościaństwa a to w tym celu, aby to włościaństwo mogło być w stanie nabywać produkty przemysłowe. Te cele można osiągnąć tylko w drodze *współpracy i ścisłego porozumienia* wszystkich *rolników europejskich.*

Oto ciekawe myśli rzucone podczas europejskiego kongresu agrarnego w Wiedniu.

Prócz tych naczelnych myśli i projektów głównie przez inicjatorów kongresu forsowanych — zajmowały się poszczególne komisje nie zwykle ciekawymi sprawami, jak: sprawą podziału nadwyżką zbóż chlebowych w Europie w 1936/37 r.; sprawą produkcji hodowlanej, produkcji cukru, spirytusu, olejów, jarzyn, owoców; sprawą warunków produkcji europejskiej z punktu widzenia społecznego i technicznego; sprawami rynków rolnych, transportu, kredytu, surowców i t. p.

TADEUSZ WYRZYKOWSKI

OBOZY PRACY

Od lat kilkunastu w dobie powszechnego kryzysu ekonomicznego najbardziej piekącym stało się zagadnienie zatrudnienia szerokich mas ludności, by tą drogą zapewnić im chociażby minimum egzystencji. Kryzys ekonomiczny i związane z nim bezrobocie stały się punktem zwrotnym w polityce wewnętrznej szeregu krajów, a nawet wpływają na ukształtowanie się stosunków międzynarodowych tak pod wzglę-

dem gospodarczym, jak i politycznym. Wszelkie niemal ruchy społeczno-polityczne wśród swych zasadniczych haseł na naczelnym miejscu stawiają zapowiedź walki z bezrobociem. Zapowiedzi te brzmią zazwyczaj bardzo szumnie i niektóre kierunki polityczno-społeczne zaczęły już je realizować.

Faszystowskie systemy totalne jakie zapanowały w szeregu krajów rozpoczęły likwidację bezrobocia, zwłaszcza wśród młodzieży, w formie zakładania t. zw. obozów pracy. Obozy pracy miały być urzeczywistnieniem szumnych zapowiedzi o likwidacji bezrobocia. Wszystkim jednak, którzy wierzyli tym zapowiedziom, obozy pracy przynieść musiały niewątpliwie duże rozczarowanie. Ideją bowiem przewodnią było dotychczas i jest nadal, ażeby praca stanowiła zasadniczą podstawę uzyskania swobody przez jednostkę i jej rodzinę. Tymczasem obozy pracy, poza mizerną wegetacją, nie dają nic więcej człowiekowi tam zatrudnionemu, a co najważniejsze zostaje on w swej wolności osobistej mocno skrępowany, nie mówiąc już o niesłychanie ciężkich warunkach bytowania jego rodziny.

Rozczarowanie spotkało jednak nie tylko bezpośrednio zainteresowanych, tych, dla których te obozy stworzono, ale również tych, którzy podchodzili do tego zagadnienia z punktu widzenia interesów ogólno-społecznych. Tak np. faszyzm włoski reklamował się całkowicie przeprowadzoną u siebie „likwidacją" bezrobocia, a w nie długim czasie zaczął uzasadniać swój najazd na wolną Abisynię koniecznością zatrudnienia bezroboczych rzesz obywateli włoskich. Wyszło więc na jaw, że faszyzm bezrobocia nie rozwiązał. Podobna rzecz przedstawia się i w Niemczech, skąd nie rzadko dochodzą głuche wieści o buntach „narodowo i rasowo zdyscyplinowanego" świata pracy.

Jeśli poruszamy tę kwestię, to mamy przede wszystkim na uwadze nie dawną uchwałę rządu polskiego, dotyczącą tej właśnie sprawy. Obozy pracy, które w zaczątkowej formie istnieją w Polsce od lat kilku pod nazwą „hufców junackich" mają być rozszerzone, żeby mogły zatrudnić jak największą liczbę bezrobotnej młodzieży. Konieczność rozszerzenia owych „hufców" motywuje się oprócz gospodarczych, również i względami wychowawczo-państwowymi, w tym też celu hufce pracy mają być przejęte przez wojsko i zorganizowane na wzór koszarowy.

Z przyczyn jednakże głęboko uzasadnionych i to zarówno wynikami forsownych doświadczeń faszystów i hitlerowców, jak również i realnymi możliwościami, które w naszych warunkach dałyby się osiągnąć, — należy bardzo poważnie wątpić, ażeby projektowane obozy czy hufce pracy mogły się stać chociaż w minimalnym stopniu rzeczywistym środkiem zwalczenie bezrobocia. Dla całej bowiem młodzieży bezrobotnej koniecznym by było stworzenie dwu lub trzy milionowej „armii pracy". Jasnym jest, że budżet państwomy nie wytrzymałby kosztów z tym związanych. A ograniczenie znów zagadnienia „pracy" tylko do skąpego odcinka miejskiego absolutnie w niczym nie rozwiązałoby kwestii bezrobocia.

Oczywiście, należy przy tym pamiętać, że praca w „obozach" zapewnić by mogła zaledwie napół-głodową wegetację, zaledwie nędzne bytowanie z dnia na dzień. „Obozy pracy" stwarzałyby atmosferę

„przetrwania" ciężkich czasów, tłumiąc z jednej strony inicjatywę przez utrzymywanie ludzi w bierności, z drugiej znów siłą rzeczy odciągnęłyby całą młodzież od życia rodzinnego co w konsekwencji przynieść by mogło zgubne następstwa dla zasadniczych potrzeb ogólno-społecznych.

Nie właściwą wydaje się również motywacja społeczno-państwowego wychowania. Młodzież polska z całą pewnością nie potrzebuje różnego rodzaju „umocnień" swych uczuć wobec własnego kraju, nie potrzeba jej specjalnego trenowania, które prowadzi zawsze do zrutynizowania, do mechanizowania uczuć, ale nigdy do właściwych rezultatów.

Koszary są i powinny być realnym symbolem obronności kraju. ale nie powinny być nadużywane dla innych wątpliwej wartości, celów, Hufcowo-junackie obozy pracy pod egidą wojska zdzierałyby z koszar wszelkie cechy bezinteresownego obowiązku obywatelskiego, dając wzamian jakby wsparcie czy jałmużnę. dla biernego przetrwania ciężkich czasów. Tu o żadnych wyższych celach życiowych nie może być mowy, bo istnieją one poza obozami pracy, a mieszczą się w zagadnieniu gruntownej przebudowy gospodarczo-społecznej, oraz w dążeniu do równości obywatelskiej. Taka przebudowa prowadzi do odbudowy, a ta znów do silnej ekonomicznie i politycznie Nowej Polski

STANISŁAW TADEUSZ WRONA *)

DAREMSZCZYZNY

Daremszczyzny, darmochy, daremizny, słowa dzisiaj prawie nieznane, jakże głęboką treść zawierały w pierwszej połowie XIX wieku. Jak bardzo wryły się one w pamięć naszych dziadów. Jeszcze w niektórych okolicach przechowuje się tradycja o nich, gdzieniegdzie ludność opowiada sobie gadki przekazane przez wymarłe pokolenia, naogół jednak giną w pomroce dziejów. Pamięć o nich zaginęła szybko, nowe pokolenie chłopskie wyzbyło się jej, jak czegoś przykrego, koszmarnego, co dręczy i co chce się konieczni zrzucić z siebie, uwolnić na wieki.

Dziś możemy je spokojnie już ocenić, możemy poznać ich charakter, siłę i zasięg, a nawet historię. Daremszczyzny początkowo łagodne, nic nie znaczące, rozrosły się w pierwszej połowie XIX wieku do niebywałych rozmiarów i jak polip objęły swymi mackami wszystkie prawie wsie Królestwa Polskiego. Bez wątpienia, jako przeżytek formy uiszczenia należności, zaciążyły one nad rozwojem gospodarstwa i w dużej mierze przyczyniły się do wytworzenia fermentu, jaki niewątpliwie istniał przez cały okres pierwszej połowy XIX wieku.

Początków daremszczyzn należy się doszukiwać jeszcze w głębokim średniowieczu, w epoce, kiedy chłopi byli przywiązani do gleby (glaebae adscripti). Już wówczas włościanie musieli darmo spełniać pewne powinności tak dla dworu, jak i książąt. Charakter jednak tych robocizn był więcej policyjny i nie nosił jeszcze formy obowiązku poddańczego. Dopiero w okresie wytwarzania się gospodarki fol-

*) Celem uniknięcia nieporozumień, wyjaśniamy, że autor niniejszej pracy, młody historyk, *nie ma nic wspólnego* z b. posłem Stanisławem Wroną.

warcznej i systemu pańszczyźnianego (wiek XVI) coraz częściej pojawiają się „darmochy", jako dodatek do stałych powinności tygodniowych. Rozkwit ich przypada jednak na koniec wieku XVIII-go i pierwszą połowę XIX-go. Wówczas to pod wpływem zmiany sposobu gospodarowania wraz z wprowadzeniem płodozmianu wzrasta zapotrzebowanie na pracę ludzką. Dziedzice nie zadawalniają się pańszczyzną i najmami przymusowymi i uciekają się do nakładania na chłopów nadzwyczajnych powinności, nieokreślonych, a zależnych od potrzeb dworu.

Ponieważ ingerencja władz rządowych nie sięgała w stosunki dworu i wsi przeto wysokość tych powinności zależała od uznania dziedzica. Chłop nie miał żadnej możności obrony, gdyż był ściśle uzależniony od dworu i mógł być każdego roku wyrugowany z gospodarstwa W tych warunkach mógł on liczyć tylko na łaskę „pana", a ta była najczęściej bardzo zawodną.

Podział daremszczyzn

Wszystkie daremszczyzny, występujące na terenie Królestwa Polskiego, można podzielić na cztery kategorie:

Pierwsza kategoria

obejmuje te wszystkie daremszczyzny, które mają charakter służebności nieokreślonych, ani co do czasu, ani co do wymiaru pracy i nie mają żadnej podstawy prawnej (a więc są sprzeczne z prawem cywilnym, które obowiązywało w Królestwie od czasów Księstwa Warszawskiego). Robocizn tych Komisja Spraw Wewnętrznych naliczyła 117. Najbardziej uciążliwymi dla chłopów były:

1) *gwałty* t. j. powinności, odrabiane najczęściej w czasie żniwa (6, 9, 12 razy w ciągu lata) przez całą ludność wiejską w wieku od lat 12 do 60, były niejako chłopskim pospolitym ruszeniem. Kto żyw musiał wychodzić na „pańskie";
2) *stróże tak dzienne jak i nocne*, odbywane z kolei do pilnowania dworu, zabudowań folwarcznych, do browarów, gorzelni, do mieszkań oficjalistów i karczem z obowiązkiem rąbania drzewa, koszenia trawy dla bydła i t. p, posług;
3) wszelkiego rodzaju *furmanki dla potrzeb dworu*, wywózki zboża do miasta, młyna i portu nad Wisłą. Niekiedy furmanki te odwoziły zboże lub drzewo na odległość 6 mil i dalej;
4) *praca około warzyw, kapusty, lnu, konopi i kartofli.* Zajmowała ona bardzo dużo czasu, zwłaszcza od kiedy dwory zaczęły uprawiać te zboża w większej ilości, niekiedy za pracę około warzyw i kartofli włościanie otrzymywali małe wynagrodzenie, najczęściej jednak musieli pracować zupełnie bezpłatnie.
5) *czyszczenie, młynkowanie i sianie zboża* na wiosnę, pilnowanie snopków w polu w czasie żniwa;
6) *pasanie trzody dworskiej* z kolei lub opłata na pastucha. Powinność ta, aczkolwiek nie była uciążliwą, budziła wiele rozgoryczeń, gdyż odrywała dzieci chłopów od własnych zajęć i braków niektórych okolicach pastwisk powodował liczne sprzeczki i zatargi o wyrządzone szkody.

Inne daremszczyzny były mniej ciężkie, tym nie mniej zabierały czas wolny od pańszczyzny, który chłop chciał poświęcić na obrobienie swojej roli. Do nich należały: czyszczenie pola dworskiego, pielenie prosa, pszenicy, grabienie perzu, obsuszanie łąk i pól dziedzica, równanie łąk z kretowisk, a przedewszystkim kopanie rowów, naprawianie dróg, regulowanie rzek, budowanie mostów, zaopatrzenie dworu w jagody, poziomki, różne dzikie owoce, przygotowanie opału na zimę przez darmo-

we zbieranie gałęzi, rąbanie drzewa, zbieranie szyszek, zwożenie ściółki na nawóz i t. d. i t. d.

Wogóle daremszczyzny dotyczyły wszystkich robót gospodarskich i przez cały rok chłop musiał wykonywać pewne ich kategorie.

Drugą kategorią darmoch

były robocizny określone co do czasu i wymiaru samej pracy i miały pewną podstawę prawną; było ich 8.

1) dni pomocnicze do wszelkich robót gospodarskich, używane były do zbioru siana, sprzętu zboża, orania roli i t. p.;
2) sadzenie własną, włościańską rosadą pewną ilość zagonów dworskich;
3) stróże odbywane w naturze, a w lecie zastąpione robocizną oznaczoną na pewną ilość dni t. zw. stróżyznę;
4) posyłanie dziewek, służących na cały tydzień lub na kilka dni do posług dworskich;
5) wyrabianie pewnej ilości płótna;
6) opłata w gotowiźnie i ziarnie na pastucha;
7) utrzymanie we dworze stróża dniem i nocą;
9) wykonywanie określonych prac koło budowli dworskich.

Trzecią grupą darmowych robót

były powinności, odrabiane zamiast stałej pańszczyzny, tam, gdzie ona nie istniała. Dotyczyło to tak wsi, jak i miast. Komisja Spraw Wewnętrznych, badająca stosunki chłopskie i przygotowująca Ukaz z 1864 r. nie spotkała na terenie całego Królestwa ani jednego takiego wypadku. Ma to swoją wymowę. *Nie było więc ani jednej wsi we wszystkich dobrach prywatnych pięciu guberni, gdzieby nie było pańszczyzny.*

Czwartą kategorią daremszczyzn

były powinności o charakterze policyjnym, mające na celu zachowanie spokoju, ochronę mienia tak dworu, jak i wsi, np. obława na drapieżnego zwierza, obowiązek chodzenia do gaszenia pożarów, ratowanie mienia na wypadek powodzi, stróża nocna po wsiach i t. d.

Naturalnie, że nie wszystkie powinności obowiązywały każdego włościanina, nie wszystkie można spostrzec w poszczególnych okolicach. Każda prawie gubernia miała specyficzne „swoje" darmochy. I tak w guberni radomskiej typową darowizną były wszelakiego rodzaju wywózki i podwody. Najcięższe były wywózki zboża na targ, np. chłopi ze wsi Borki, Klamy i Pasiona pow. radomskiego obowiązani byli wywieść zboże do Grójca, całe sandomierskie i część kieleckiego zwoziły zboże do Sandomierza, miechowskie do Krakowa i t. d. To samo zresztą było w guberni lubelskiej. Z zamojszczyzny dostawiano zboże do Kazimierza i Puław. Właściciele ziemscy, wypuszczający swoje majątki w dzierżawę, kładli za warunek w kontraktach, aby dzierżawcy nie wymagali furmanek ponad 6 mil przy wywożeniu zboża a 12 przy wywożeniu okowity. Zupełnie już radomską robocizną było wycieranie sadzy w kominach dworskich, guberni augustowskiej — mycie i strzyżenie owiec, lubelskiej — pielenie pszenicy i ogrodów, warszawskiej wywózka warzywa do Warszawy, płockiej dodatkowa praca rankami na roli i t. d. Praca koło lnu i konopi przeważnie w okolicach północnych Królestwa, tam zaś gdzie było dużo wód, na pańszczyźniakach ciążył obowiązek stawienia tam i grobel, a także łowienia ryb i raków; zbieranie poziomek, jagód, grzybów, żórawin i dzikich owoców początkowo czynność grzecznościowa, później przyjęła formę obowiązującą.

(dokończenie w następnym numerze)

JERZY ŚWIRSKI

KSIĄŻKA I GAZETA

W ogólnych dążeniach ruchu ludowego odczuwa się dotychczas brak zwracania większej uwagi na sztukę w najszerszym jej zakresie. Jest to poniekąd zrozumiałe i usprawiedliwione jako ogólny wynik minionych czasów, gdy chłopu przez całe dziesiątki lat pańszczyźnianych batem ekonoma wpajano, że książka nie jest dla niego. Po drugie — nie było takiej literatury, któraby wyrosła z życia wsi i dla niej zdrowo służyć mogła.

Dziś na tym odcinku zmieniło się dużo. Mamy szereg wybitnych pisarzy chłopskich, społecznych, którzy naprowadzili do literatury świat dawniej skrywany i niemający obywatelstwa nie tylko w dążeniach politycznych lecz i w zakresie sztuki. Dziś koła „wiciowe" urządzają planowe i przepracowane konkursy dobrego czytania wśród swych członków. Ale to jest mało. Jeszcze zwłaszcza wśród starszych członków i działaczy w ruchu ludowym nie wszędzie i nie zawsze docenia się ogromne znaczenie wychowawcze literatury pięknej: powieści, noweli, dramatu czy poezji. A czas byłby po temu najwyższy.

Chłop zrośnięty z pracą na ziemi, w obcowaniu całorocznych zatrudnień z przyrodą, ma na ogół psychikę taką, do której łatwiejszy dostęp posiada konkret aniżeli abstrakcja, stąd żywiej i głębiej przenikają w jego umysłowość obrazy podawane drogą literatury aniżeli wywody programowe — doktrynalne. I trudno dziś mówić o realizowaniu całego programu gospodarczego i politycznego „Wici" czy Stronnictwa Ludowego bez współrzędnego wysuwania programu literackiego.

Bo jak to wygląda? Z jednej strony mówi się o wyzysku klasowym, o koniecznościach reform społecznych, o oparciu życia wsi na działaniu spółdzielczym, o wychowaniu człowieka w ładzie gromadzkim, w czystych ideach form demokratycznych, a z drugiej strony nic się nie działa albo się działa bardzo mało aby przeciwstawić się zalewowi przeciskającej się przez wieś literatury o tematyce wprost przeciwnej, wyrosłej z gruntu pańszczyźnianego, szkodliwego dla życia wsi. I ta właśnie literatura zatruwa dusze chłopskie, zradza niezdrowe pragnienia, wypacza charakter. Powstaje sytuacja paradoksalna. Z jednej strony mówi się o znaczeniu wsi, o jej sile i godności, a z drugiej, przez literaturę, sączy się jad, że wszystko co jest szare, codzienne, nic nie jest warte, a szczytem i wzorem tęsknoty jest jakaś „trędowata" hrabina, książe, ordynat, bankier czy zwykły rzezimieszek, którego całą i wyłączną zasługą są posiadane przez niego miliony.

Czas byłby najwyższy po temu, aby ostro przeciwdziałać czynnikowi zarazy jaką obecnie szerzy literatura niezwiązana z życiem wsi czy wogóle z życiem człowieka pracy. W walce tej należy przeciwstawić się nie tylko czysto sensacyjnej brukowej literaturze, ale i wszelkiej takiej, która wyrosła z ducha pańszczyźnianego w najszerszym jego zakresie, która nie ma nic wspólnego z ideałami demokracji. Trzeba sobie zdać dokładnie sprawę, że wszelka logika wywodów programo-

wych okazuje się bezsilną wobec narzucanych sugestii przez specjalnie do trzymania w uśpieniu mas ludowych stworzoną literaturę.

Czynnikiem zatruwającym ruch ludowy jest literatura w pierwszym rzędzie w rodzaju powieści Mniszkówny, Rodziewiczówny, a idąc jeszcze dalej, Sienkiewicz, którego powieści, oprócz wartości artystycznej, nie wnoszą nic zdrowego w życie wsi. Artyzm sam to jeszcze mało. Sztuka musi wypełniać rolę społecznego wychowania.

Dziś już jest cały zastęp pisarzy, którzy czują i myślą razem z nami, cały szereg powieści, które głęboko zespoliły się z życiem wsi, ze światem pracy. Trudno tutaj i nie jest miejsce po temu, aby wyliczać wszystkich pisarzy, czy wszystkie dzieła, które spełniają doniosłą rolę w całości cementowania i rozbudowywania naszego ruchu. Możemy ograniczyć się jedynie do kilku nazwisk jako sui generis wzorów a więc: Orkan, Kasprowicz, Żeromski, z młodszych Wiktor i Kruczkowski, Burek, Młodożeniec, Morcinek, Rusinek i in. — oto pisarze, których wieś powinna poznać, na których powieściach powinna wychowywać i kształcić swój charakter.

Nie mniej ważnym odcinkiem w stwarzaniu odpowiedniego programu literacko-kulturalnego wsi jest prasa zarówno periodyczna jak i codzienna.

Jeżeli będziemy rozpatrywać kolejno prasę periodyczną, a więc miesięczniki czy tygodniki, to trzeba stwierdzić, że ich znaczenie i wpływ są niesłychanie doniosłe. One w znacznej mierze bowiem urabiają opinię, narzucają sugestie czy to w ocenie utworów literackich, czy to drukując na swych łamach różne utwory z najrozmaitszych dziedzin, wreszcie podają wiadomości naukowe, często jednak pobieżnie a jeszcze częściej i tendencyjnie. I na to trzeba mieć bacznie skierowaną uwagę. Wieś dzisiejsza czuje jeszcze duży i nie rzadko nawet mało krytyczny albo i ślepy kult do słowa drukowanego. Stąd stosunkowo łatwe narzucanie czytelnikom swych poglądów, sugerowanie pewnych zjawisk. A przecież i na tym polu mamy własną prasę, która może skutecznie uzupełniać program gospodarczo-polityczny rozważaniami z zakresu sztuki.

Z większością prasy codziennej jest jeszcze gorzej. Niechlujność, granie na najniższych instynktach człowieka, żerowanie na sensacji, sprawia, że staje się czynnikiem niespołecznym, a nawet niemoralnym. Rola, jaką spełnia ta brukowa część prasy codziennej, nakazuje większę czujność w stosunku do niej i silniejsze przeciwdziałanie celem ukrócenia jej szkodliwego wpływu.

Ruch ludowy musi wreszcie naprawić błąd lat minionych, musi, jeżeli chce liczyć na rozrost sił własnych, na swe przodownicze stanowisko, zwrócić baczną uwagę na dziedzinę sztuki w najszerszym jej zakresie i w najróżnorodniejszych przejawach. Trzeba zrozumieć to, że hasła „sztuka dla sztuki" lub że sztuka jest apolityczna, są pustym frazesem. Sztuka spełniała zawsze i spełnia dziś określone zadanie, a jej charakter jest czysto utylitarny i żaden program polityczno-gospodarczy nie będzie i nie może być zrealizowany tak długo, dopóki nie stanie do zgodnej współpracy ze sztuką, której rola wychowawczo-społeczna jest niczym nie zastąpiona.

S. M.

TRAFNE SPOSTRZEŻENIA CUDZOZIEMCA

Na półkach księgarskich ukazała się sensacyjna książka p. t. „*Błędy gospodarki polskiej*". Jej autorem jest dr. E. Mueller — Niemiec, który jednak doskonale zna nasze stosunki wewnętrzne i wskutek tej znajomości łatwo mu przychodzi wykazywać błędy i niedomagania naszej polskiej rzeczywistości. W wielu miejscach bardzo trafnie ujmuje istotę zagadnienia. Najwięcej ostrych uwag odnosi się do naszej polskiej niezaradności i ślamazarności, wytyka Polakom, że nie umieją rozumnie, z energją i konsekwentnie rozwiązywać różnych spraw szczególnie natury gospodarczej. W swoich rozważaniach niejednokrotnie wskazuje na upośledzenie rolnictwa. Poniżej przytaczamy trafną jego ocenę stosunku miasta do wsi:

„Miasto z jego organizacią nie zna psychiki wsi i zadowolone ze skutków swej organizacji, z karteli, z łatwości wszelkich form porozumienia się mieszkańców miast między sobą, z wyższej inteligencji mieszczucha, z większej przebiegłości i wymowy jego, z trzymania w garści cugli nad rolnictwem w postaci kredytu, giełdy, władz, ciągnących za miastem, miejscem zamieszkania urzędników; miasto panuje nad rolnikiem i ciągnie z niego na wszelki sposób zyski".

„Na czele większych organizacyj rolniczych przeważnie stoją ludzie bardzo zamożni, świetnie usytuowani i związani z przemysłem, handlem, kartelami, zarządami spółdzielni, cukrowni, młynów i browarów, otrzymujący wielkie pobory i, oczywiście, ci ludzie nie rozumieją potrzeb wsi a nawet nieszczerze i z premedytacją oceniają sytuację rolnictwa pmniejszając grozę, gdyż nie chcą się przyznać do potrzeby rozwinięcia głębokich refom, obawiając się pogorszenia własnego dobrobytu. Kiedy wreszcie masom otworzą się oczy? Kiedy już nastąpi ostra forma protestów, wtenczas ci „kierownicy" i zastępcy, ci adwokaci rolników, się pochowają a już inni ludzie będą musieli ratować sytuację, o ile jeszcze takową wtenczas uda się uratować".

„Obecny stan rolnictwa, a więc i państwa polskiego jest taki, że już nie naradzać się ani zbierać statystyczne dane o tem, do jakich wyników doszli sąsiedzi, a trzeba czynu".

Tak oto pisze cudzoziemiec — człowiek, który tych rzeczy nie przeżywa a który tylko wypowiada swoje myśli i spostrzeżenia na zimno z punktu widzenia zdrowego ludzkiego rozsądku.

Stanowisko dr. E. Muellera — w tym względzie pokrywa się całkowicie z naszym stanowiskiem. Zachodzi tylko między nim — człowiekiem o wielkiej niewątpliwie wiedzy i bystrym sądzie — a nami taka różnica, że u nas poprzestaje się często na stwierdzeniu przykrych faktów, gotowi jesteśmy ronić łzy i rozdzierać szaty — ale nie zawsze umiemy czynnie przeciwstawić się złu. Dla praktycznego Niemca jest zupełnie jasnym, że skoro jest źle i coś trzeba zmienić — to oczywiście nie pozostaje nic innego jak zabrać się konkretnie do roboty, do rozwiązywania danego zagadnienia.

Są pewne rzeczy w życiu warstw społecznych, których nie da się wyminąć lub uniknąć. Do nich niewątpliwie należą sprawy gospodarcze naszej wsi. Jeżeli miasto, jeżeli przemysł zdobył sobie stano-

wisko uprzywilejowane to stało się to głównie dzięki temu, że się odpowiednio zorganizował. I na to nie ma żadnej rady — jak tylko organizacji przeciwstawić organizację. Wprawdzie istnieją znacznie większe trudności w zorganizowaniu rozproszonego drobnego rolnictwa, aniżeli danej gałęzi przemysłowej, — ale mimo to przy dużej energii, planowym i systematycznym działaniu wszelkie trudności można pokonać. Zachwycamy się cudami Danii, Czechosłowacji, Szwajcarii, Szwecji i t. p. — ale nie chcemy jednego zrozumieć, że ten cały ich dorobek na polu gospodarczej organizacji wsi nie spadł tam z nieba – tylko jest owocem ich trudu oraz pracy rozumnej i wytrwałej.

Największe złudzenia polegają na tym, że gdzieś ktoś u góry jakimś aktem ustawodawczym rozwiąże wszystkie niedomagania gospodarcze wsi i że wystarczy mieć chociażby cząstkę władzy w swoich rękach, ażeby pomyślnie rozwiązać trapiące ludzi dolegliwości. Czas przestać żyć złudzeniem. Swoja i dobra władza może ułatwić warunki, ale samą pracę musi wykonać całe społeczeństwo.

Dr. Mueller dość często wskazuje na słaby rozwój polskiej spółdzieczości rolniczej jako główną niedomogę naszej wsi.

Panu Marszałkowi
M. Ratajowi

Prezesowi Stronnictwa Ludowego z powodu śmierci Jego Ojca Wojciecha Rataja wyrazy szczerego współczucia składa imieniem Czytelników i swoim

Redakcja „Młodej Myśli Ludowej”

Od administacji

Prosimy o wpłacanie zaległej i bieżącej prenumeraty, oraz jednanie nowych pronumeratorów. Zalegającym z opłatą wysyłka „Młodej Myśli Ludowej“ będzie wstrzymana.

CO SŁYCHAĆ

MARSZAŁEK POLSKI — EDWARD ŚMIGŁY-RYDZ

W dniu 10 listopada wręczył Prezydent Rzeczypospolitej Generałowi Rydzowi-Śmigłemu, naczolnemu wodzowi armii, buławę marszałkowską. Aktowi temu nadano szczczególnie uroczystą formę. Wezwano społeczenstwo do odczucia i zrozumienie tego momentu, jako wydarzenia wielkiej wagi państwowej. Rzecz sama w sobie, nie może i nie powinna wywołać zastrzeżeń lub wątpliwości, bowiem każdy obywatel Polak rozumie dostatecznie nasze trudne i poważne położenie międzynarodowe i płynące stąd nakazy i konieczności. Niestety — równocześnie obóz sanacyjny, a ściślej rzecz ujmując — legionowo-kombatanckie grupy pułkownika Koca, dokonują największego wysiłku, aby na nowo zmontować polityczny regime, który w ostatnich kilkunastu miesiącach zachwiał się w swych społecznych podstawach. Czyniąc to i organizując obóz polityczny na nowych wzorach, które zbyt jaskrawo przypominają nam formy organizacyjne naszego zachodniego sąsiada, twórcy „nowej koncepcji społeczno-politycznej, łączą osobę Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych, a więc Wodza armii narodowej. z koncepcją „wodzostwa" nowego sanacyjnego tworu politycznego. W rezolucjach i uchwałach poszczególnych organizacyj sanacyjnych przebija bardzo dobitnie myśl polityczna, która w stosunku do osoby Marszałka Śmigłego-Rydza występuje o wiele dalej, aniżeli wymagałaby tego idea najszerzej nawet pojętej — obrony państwa.

Społeczeństwo polskie. ogromnie przeważająca masa społeczna chłopska, robotnicza i pracownicza, która dziś w przejmującej wprost postaci odczuwa na sobie skutki dziesięcioletnich eksperymentów sanacyjnych, która czuje i rozumie, że dalsze trwanie w obecnym stanie rzeczy staje się z dnia na dzień coraz mniej możliwe — ta masa społeczna ma prawo i ma obowiązek czuć się głęboko zaniepokojoną i szukać właściwego wyjścia.

Przedstawmy to szczerze i bez osłonek.

Oto chłop i robotnik, ożywiony rzeczywistą miłością ojczyzny, dający bez zastrzeżeń swą krew i trud swój dla dobra państwa i obrony jego niepodległości, zaczyna być wciągany w bardzo.. nazwijmy to — skomplikowaną grą polityczną. W chwili bowiem, gdy na cześć armii i jej Wodza ze szczerego serca wznosi okrzyk, gdy bez żadnych zastrzeżeń zapowiada publicznie wypełnienie całkowitego swego obowiązku wobec państwa — w tymże momencie obóz sanacyjny wyjaśnia autorytatywnie obywatelowi, iż lojalność dla państwa, armii i jej Wodza jest ściśle złączona z lojalnością i uznaniem nie tylko tego, co dziś w sensie społeczno-politycznym obowiązuje, ale więcej jeszcze, bo i tego, co w bliskiej przyszłości ujawnią nam faszyzujące elementy sanacyjnego obozu. W jakimkolwiek niezależnym demokratycznym ruchu społeczno-politycznym, w aktach obrony mas społecznych przed pogrążeniem się w odmęt nędzy i pauperyzacji, widzi ten obóz faszyzmu sanacyjnego niebezpieczeństwo dla obrony kraju, widzi negatywny stosunek do siły zbrojnej R. P. To właśnie *wiązanie ze sobą armii i jej Wodza oraz politycznych elementów obozu sanacyjnego stanowi przedmiot najgłębszej troski obywateli Polski, którzy aż nadto dobrze pojmują całą tę ryzykowną i na pewno dla państwa szkodliwą grę polityczną.*

Do tej chwili Marszałek Polski Śmigły-Rydz nie wypowiedział się, stojąc raczej na straży dobra państwa i obrony kraju, aniżeli poddając się sugestii bankrutującego obozu politycznego.

* * *

Naczelny Komitet Wykonawczy Stronnictwa Ludowego, oraz C. K. W. i Rada Naczelna P. P. S. niedwuznacznie i równocześnie oświadczyły się publicznie w tej zasadniczej sprawie państwowej. Gotowość obrony kraju i największych ku temu poświęceń — oto pierwsze wielkiej wagi oświadczenie naczelnych władz obozu polskiej demokracji społeczno-politycznej. *Żądanie zmiany systemu rządzenia i treści życia społeczno-gospodarczego w państwie, zapowiedź walki o wyzwolenie człowieka pracy w Polsce — to ostrzeżenie przeciwko tym, którzy chcą z cynizmem podłożyć pod sprawę obrony państwa — interesy przegranego już obozu politycznego, obozu reakcji społecznej kapitalistycznego regimu.*

Czyż potrzeba jeszcze jaśniej i dobitniej przedstawić oblicze tych mas społecznych, tego polskiego świata pracy, z którego przecież wyłącznie prawie tworzy się armia polska?

Historia stawia dziś przed społecznością polską wielkie i nabrzmiałe odpowiedzialnością zadanie. obrony państwa i równocześnie wielkich reform społecznych. Żąda mobilizacji wszelkich sił narodowych, duchowych i materialnych, żąda jaknajmocniejszego związania mas obywateli z polską racją stanu.

W takiej chwili nie ma miejsca ani na faszystowskie eksperymenty, ani na hamowanie normalnego rozwoju społecznego, wprost przeciwnie, nadszedł czas, aby masom pracowniczym stworzyć takie warunki życia, w których w pełni zrodzić się może głębokie przywiązanie do ojczyzny i bezwzględna ofiarność w chwili krwawej potrzeby. W takim tylko zrozumieniu wielkiej sprawy polskiej widzimy poczesne miejsce dla Wodza armii naszej,

ZM.

NIEUDANY PORÓD

Wspominaliśmy ostatnio o „jesiennych manewrach" sanacji, zmierzającej pod wodzą p. Kaca w kierunku powołania do życia nowego B. B., ale o niesłychanie szerszych uprawnieniach; miała to być „mono-partia", jedyna tylko partia, a resztą stronnictw i organizacyj skazana być miała na rozwiązanie, oraz wszystkie pisma „niebłagonadiożne" na zamknięcie. Tak więc, nie oficjalnie wprawdzie, ale głośno i szumnie słyszało się nawet o terminie urodzin tego nowego stworu sanacyjnego: miało to się stać 11 listopada b. r.

Tymczasem jednak na tydzień przed oznaczonym wyżej terminem rozeszła się nowa, głucha i tylko przez wtajemniczonych znana wiadomość, że nic z tego! Że, poprostu, mozolne zabiegi akuszeryjne p. Koca nad tym porodem poszły na marne i przygotowywany stwór światła dziennego nie ujrzy, albowiem już przed swym urodzeniem tak doszczętnie, tak gruntownie i do suchej nitki został wykpniony i ośmieszony przez opinię publiczną, że na razie zdecydowano rzucić do kosza wszystkie wypracowane w ciągu roku plany. Tak się też stało.

Czy pan Koc zabrał się do pracy nad nowymi planami i przygotowaniem następnego znów porodu sanacyjnego — nie wiemy i nie jesteśmy tego wcale ciekawi. Wiemy tylko jedno: *zdecydowana opinia publiczna całego społeczeństwa, to jednak wielka rzecz!* Taka opinia dziś istnieje, coraz silniej domaga się nowych uczciwych wyborów na demokratycznej ordynacji wyborczej opartych — i uszanowania woli narodu w tych wyborach ujawnionej.

(civis)

NOWOCZESNE PROCESY CZAROWNIC

Chcemy jeszcze raz zwrócić uwagę na pewną epidemię, która jest rodem z Niemiec i która u nas, w Polsce, usiłuje również zdobyć sobie prawo obywatelstwa. Polega ona na tym, że wszystko to, co jest innej myśli i odmiennego zdania aniżeli posterunek policji, wydziału bezpieczeństwa, plebania i dwór dziedzica, — ogłasza się bezapelacyjnie jako komunizm, nadaje stempel bolszewizmu i przy ryku wszelakich trąb oraz brzęczenia cymbałów — skazuje na banicję, pragnie zniszczyć i zdeptać w opinii publicznej.

Przypominamy, że nie jest to rzecz nowa, nie za naszych czasów wymyślił *taki system* Goebbels, a inni powtórzyli; jest to tylko naśladowanie tego, co już historia widziała nie raz i ku wieczej hańbie przekazała potomności.

Znane były w starożytności wyroki śmierci dla tych, którzy w narzucanych im bogów wierzyć nie umieli i nie chcieli; wieki średnie przekazały pamięć potwornych sądów nad oskarżonymi o czary, o stosunek z diabłem, o herezję. . Tych ludzi palono na stosach, łamano kołem, nadziewano na pale, topiono i duszono. Wystarczyło zwykłe doniesienie zwykłego szpicla, ażeby z bogu ducha winnego człowieka zrobić czarownika, wspólnika diabła, osobistego nieprzyjaciela Pana Boga i wszystkich świętych, a co za tym idzie — zniszczyć jego życie i zbrukać pamięć. System ten do szczytów, do perfidii, do niedoścignionych wzorów doprowadziła, „święta inkwizycja".

Wydawało się, że razem ze średniowieczem minęły również bezpowrotnie i ówczesne praktyki. Okazuje się jednak, że głupstwo jest nieśmiertelne i że „czynniki możne" chętnie posługują się zdobyczami swoich poprzedników. Niczem innym bowiem, jak tylko korzystaniem z dawnych wzorów „czarnoksięskich" i procesów czarownic — jest obecne zaliczanie w czambuł do komunizmu wszelkich głosów, myśli, sformułowań i czynów — innych, aniżeli „wielki inkwizytor" tego sobie życzy. Jest to tak już dobrze wszystko znane; i te przepełnione „świętym oburzeniem" słowa, te szaty pontyfikalne, ryngrafy na piersiach a buławy w ręku, skargowskie gesty i rejtanowskie miny; — wszystko to płynie już nie strumieniem a lawiną ze szpalt różnych dzienników, tygodników, miesięczników...

Rzucił hasło takie Geobbels, bo chciał wykazać, że nadciąga gwałtownie „potop komunistyczny" i tylko hitleryzm może przed nim uratować ludzkość. Chodziło o to, ażeby wmówić w ludzi, w całą Europę, w cały świat wreszcie, że komunizm stanowi naprawdę tak straszną potęgę, której skutecznie oprzeć się może, jako przedmurze w tej walce i jako dobroczyńca ludzkości, — tylko Hitler. Gra jest zupełnie jasna i aż nazbyt przejrzysta.

Ze wzoru tego na gwałt zaczęli korzystać inni, czujący swe pokrewieństwo z hitleryzmem. W niektórych ośrodkach panuje pod tym względem prawdziwy obłęd, nieustępujący w najmniejszym stopniu średniowiecznym procesom o czary i stawianiom „czarowników" pod pręgierz.

W użyciu jest bardzo wygodna broń: „to zdrada ojczyzny"! „to szkodzi naszej sprawie narodowej"! Tak też mówiono kiedyś o „heretykach" — i „czarownikach". Zegadłowicz napisał coś o jakimś starożytnym greku że był nie tęgi w rozumie i dlatego nadawał się na księdza, albo do wojska — na stos z Zegadłowiczem, bo to pachnie komuną! Rzymowski był na jakimś, odbywającym się za zezwoleniem władz, zjeździe — ukamienować go, on służy bolszewikom! Napisał Skuza artykuł, obra-

zujący kontrast między światem sytym i światem nędzy — na szubienicę z nim, on burzy i judzi, on usiłuje podpalić Ojczyznę!

Rozumiemy, że to jest system, to jest metoda, to jest zresztą zbyt grubymi nićmi szyte, ażeby nie dojrzeć celu tej roboty.

Ale pytamy: do czego to prowadzi? (u.)

AGRARYZM ZWYCIĘŻA... W ROSJI BOLSZEWICKIEJ

Trochę paradoksalnie będzie brzmieć stwierdzenie, że krajem, w którym zwycięża głoszony przez nas agraryzm jest... Rosja Bolszewicka. Nie ma w tym jednak żadnej przesady, ani naciągania faktów... Zwycięża wprawdzie nie w całokształcie eksperymetów ustrojowo-gospodarczych, lecz głównie na odcinku rolnym.

Przebieg i wynik eksperymentów agrarnych w Rosji Bolszewickiej ma dla nas nieocenione wprost znaczenie. Została już praktycznie wypróbowana tam doktryna komunistyczna, która w dziedzinie rolnej głosiła zasadę całkowitego przekształcenia gospodarki indywidualnej chłopskiej — na kolektywną. Komuna rolna stała się ideałem, do którego postanowili zmierzać realizatorzy nowego porządku społecznego.

W momencie rewolucji, aby pozyskać dla niej chłopów, pozwolono im zabrać dworską ziemię. Przez kilkanaście lat chłopi gospodarowali indywidualnie. Skutek tego był taki, że produkcja rolna nie tylko osiągnęła poziom przedwojenny, ale go nawet przekroczyła. Rosja stawała się coraz groźniejszym konkurentem na światowym rynku płodów rolnych i jeżeli chodzi o początek kryzysu rolnego w skali światowej, to został on spowodowany głównie tym, że Rosja rzuciła na światowy rynek olbrzymie ilości produktów rolnych, co automatycznie obniżyło ich ceny.

Fakt ten jednak nie był momentem przekonywującym dla dyktatury proletariatu. W doktrynie komunistycznej stało bowiem napisane, że chłop to jest takie stworzenie, które ma bardzo silnie rozwinięte instynkty kułackie, a więc burżuazyjne, kapitalistyczne, że należy przeto tego rodzaju niebezpieczne instynkty zniszczyć po przez odebranie mu ziemi i wprowadzenie wspólnej gospodarki rolnej w formie t. zw. kołchozów.

Zabrano się w r. 1930 z niezwykłą energią do przebudowy ustroju rolnego na zasadach komunistycznych. Chłopi rosyjscy wrogo ustosunkowali się do tej akcji, ale nie byli na tyle zorganizowani, aby się jej czynnie przeciwstawić. Wprawdzie tu i owdzie wynikały bunty chłopskie, ale miały one charakter lokalny. Reżim bolszewicki miał już na tyle siły (13 lat utrwalania swoich rządów), że zgniótł w zarodku wszelkie przejawy buntu i niezadowolenia. Nie obeszło się bez rozstrzeliwania, wsadzania do więzień i wysyłania na Sybir i słynne wyspy Sołowieckie. Wieś rosyjska przeszła przez katorgę udręczeń i terroru, albowiem za wszelką cenę postanowiono złamać wrogą postawę chłopską. W ciągu zaledwie kilku lat potrafiono skolektywizować większość rolnictwa rosyjskiego. Fakt ten ogłoszono, jako triumf idei komunistycznej w rolnictwie.

Radość jednak trwała dość krótko, skutki nie dały na siebie długo czekać, a wynik tego wielkiego przedsięwzięcia był mniej radosny. Oto szybko okazało się, że wprawdzie urzeczywistniono ideję komunistyczną w rolnictwie, tak, jak stało napisane „w piśmie", ale równocześnie ją zniszczono. Nastąpił gwałtowny spadek produkcji rolnej, szczególnie pogłowia bydła, koni, świń, owiec i t. p. Nie tylko skończył się eksport, ale również nie wystarczało płodów rolnych na dostateczne wyżywienie ludności rosyjskiej.

Reżim bolszewicki po wielkich triumfach znalazł sią w bardzo przykrej sytuacji, która zmusiła go do gruntownej rewizji dotychczasowego stanowiska. Zatrąbiono na odwrót. Zaczęło się od tego, że w ramach gospodarki kolektywnej przywrócono częściowo indywidualną gospodarkę rolną, w dziale głównie ogrodniczo-warzywniczym i hodowlanym. Prawo użytkowania około 1 ha ziemi, trzymania jednej krowy, 2 jałówek, kilku świń, owiec i kóz, wreszcie pewnej ilości krr — oto w tym zakresie zapoczątkowane ustępstwa. Wkrótce jednak okazało się, że ten stosunkowo bardzo skromny warsztat rolny, stał się główną podstawą bytu dla chłopa rosyjskiego. W tej formie wieś w pewnym stopniu zabezpieczyła się przed głodowaniem, ale mimo to problem żywnościowy Rosji Bolszewickiej nie został rozwiązany. Ustawicznie jeszcze ludność rosyjska nie dojada wbrew wszelkim statystykom, które wiecznie wykazują wzrost produkcji rolnej.

I oto według wiaryodnych informacyj, reżim bolszewicki nosi się z zamiarem dalszego ustępstwa na rzecz indywidualnej gospodarki chłopskiej — oczywiście kosztem kolektywów. Celem tego kroku ma być dążenie do podniesienia wydajności rolnika rosyjskiego.

Książkowa doktryna komunistyczna na odcinku rolnym nie wytrzymała próby życia, łamie się pod naporem praw, których nie doceniała i nie rozumiała. Fakt ten będzie miał niewątpliwie olbrzymie znaczenie na formowanie programów przebudowy ustroju rolnego w całym świecie.

W czasie największego nasilenia kolektywizacji rolnictwa rosyjskiego oraz w czasie wzmożonej propagandy żywiołów komunistycznych w Polsce za kolektywizacja (r. 1932—33) ruch wiciowy formułował swoje zasady agraryzmu, jako formę przebudowy ustroju społecznego. Młody ruch ludowy wysunął wtedy rozwiązanie kwestii rolnej z uwzględnieniem w pierwszym rzędzie praw rządzących produkcją rolną i roli człowieka, jego indywidualności w rolnictwie. Zasady agrarystyczne w dziedzinie rozwiązania kwestii rolnej — nie były olśniewającą jakąś rakietą, którąby wszystkich zachwyciła swoją błyskotliwością — ale były trzeźwym, życiowym rozwiązaniem, liczącym się w pierwszym rzędzie z warunkami istniejącymi w Polsce.

Tymczasem obecnie w świetle eksperymentów bolszewickich życiowe sformułowania agraryzmu nabierają pełnej swojej wagi, jako jedynie słuszne i rozsądne rozwiązanie kwestii rolnej.

(a.)

BEZ TYTUŁU

Przed kilkunastu tygodniami obiegła świat mrożąca krew w żyłach i zdejmująca przerażeniem wiadomość o przebiegu i zakończeniu sprawy „trockistów" w Rosji. Czymś niepojętym, przerażającym, potwornym wprost było zachowanie się oskarżonych, ich kamienowanie siebie samych i wiernopoddańcze hołdy dla rzeczywistych oskarżycieli i sędziów. Ważnym jest tutaj nie tylko pytanie, czy oskarżeni naprawdę tak się zachowywali, ale również rozgłoszenie takiej wiadomości przez władze sowieckie w celu usprawiedliwienia swego postępowania.

Mówiliśmy, że jest to niepojęte i przerażające, ale tłumaczyliśmy dużo właściwościami „duszy wschodu".

* * *

Kilka tygodni temu Polska Agencja Agrarna podała, że chłopi ze wsi Żuków pow. hrubieszowskiego wystosowali pismo do starosty powiatowego, prosząc i bła-

gając pana starostę o przebaczenie; chodzi tu o krwawe zajścia, które miały miejsce we wrześniu r b.; ponadto autorzy tego pisma obiecują poprawę i przyrzekają łapać i wydawać władzom każdego „agitatora“ przyjezdnego czy swojego.

Podobne komunikaty i wiadomości podawane były z terenu pow. tomaszowskiego, gdzie znowu ludność podobno występowała z organizacji ludowych poto, ażeby zgłaszać się masowo do stowarzyszeń popieranych przez władze administracyjne.

* * *

Powiedzcie teraz: gdzie się kończy Wschód a zaczyna Zachód? W Moskwie, czy Hrubieszowie? I czym się różni istotna treść komunikatów z procesu Kamieniewa i in., od wiadomości z pow. hrubieszowskiego i tomaszowskiego?

Znamy dobrze tamtejsze stosunki i wiemy, skąd, dlaczego i za jaką cenę — mogły zaistnieć fakty, podawane w komunikatach. O czym one świadczą? Niech starosta hrubieszowski, starosta tomaszowski, albo komendant posterunku z Komorowa pójdą poprzez cały kraj i posłuchają, co ludzie mówią, a wtedy przekonają się o wartości swych głośnych, tragicznie głośnych już posunięć.

(*len*)

„ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ...“

Prosimy Was, Czytelnicy, o uważne przeczytanie poniżej przytoczonych słów, wziętych z wrześniowego numeru (rok 1936) „*Czytanek Różańcowych*“, wychodzących w Toruniu. A więc,

Katolikowi do organizacji „Wici“ należeć nie wolno!

„Wici“, członkowie ich „wiciowcy“ i program tych „wiciowców“ jest zdecydowanie wrogo ustosunkowany do Kościoła Katolickiego.

„Wici“ walczą z Kościołem i z państwem.

„Wiciowcom“ odmawia się udzielania sakramentów św.

„Wici“ porównać można do najstraszniejszej zarazy, która gdy raz do duszy ludzkiej się wkradnie — to już ją truje i gryzie aż do zupełnego zniszczenia.

Potępione przez kościół i państwo „Wici“ wyszukują ludzi złych do niecnej roboty, ale wciągają również młodzież dobrą, aby ich zepsuć i przygotować do służby szatańskiej, której są przedstawicielami.

Niechże więc tych słów kilka o „Wiciach“ będzie przestrogą dla każdego Polaka-katolika.

Ratujmy młodzież.

Jeżeli pragniesz ojcze i matko, żeby dziecko twoje chciało cię czcić i szanować, jeżeli chcesz, żeby miało wiarę w Boga i Matkę Najświętszą tak jak ty ją masz i jak ojce twoje mieli — pamiętaj: dowiedz się zaraz, dziś jeszcze, do jakiej organizacji syn twój, czy córka należy.

Skieruj ich do Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży lub zapisz ich do Stowarzyszenia Żywego Różańca.

Gdy tam ich skierujecie — możecie być pewni, że wyrosną z nich dobrzy, światli i religijni ludzie, którzy mając Boga w sercu, zapewnią wam starość spokojną i beztroską.

W przeciwnym razie, jeżeli komunizm czy bolszewizm lub bezbożnictwo „wiciowców“ zdoła ich opanować i dla swojej idei zjednać — zniknie dla was cześć, szacunek, wasza własność prywatna, znikną wam dzieci, a powstaną wrogowie wasi“.

Jako redaktor i wydawca podpisany jest *ks F. Nowakowski*, ponadto widnieje napis: *„za pozwoleniem Władzy Duchownej“*.

Wydawnictwo to, jak nam wiadomo, jest masowo rozrzucane po całej Wielkopolsce, Pomorzu i Kujawach, rozdaje się po plebaniach, kolportuje na odpustach. Ludzie czytają; *ludzie wiedzą, że to nie jest tylko prywatna impreza takiego czy innego księdza*, ale że — *kryje się za tym* „władza duchowna“, a więc — *biskup*. Ludzie widzą również, co się naprawdę dzieje, widzą działalność „Wici“. I ludzie zwyczajnie porównują to, co widzą i wiedzą z życia, z tym, co im napisano przez katolickiego księdza i „za pozwoleniem władzy duchownej“; konfrontują, wyciągają wnioski, urabiają sobie opinię.

Jakaż ta opinia może być? Czyż nie zawiera się w słowach prostych, krótkich i jasnych: *kłamcy i oszczercy?*

Pod czyim adresem ta opinia idzie? Komu urabia odpowiednie miano? Czy tylko temu... kto to napisał i wydał, czy może dotyczy również tej „władzy“, która swe „pozwolenie duchowne“ na to dała, a przez nią i na cały stan duchowny się rozciąga? Warto, ażeby trzeźwi i odpowiedzialni dostojnicy kościoła w swych „listach pasterskich“ o tym nie zapominali i zwrócili właściwą uwagę gdzie trzeba i komu należy. bo chyba nie chcą razem ze sobą zniszczyć i pogrzebać głoszonej przez siebie idei...

Nie wiemy z czyjego polecenia i na czyj moralny rachunek wydaje się podobne „Czytanki różańcowe“, to tylko wiemy, że prowadzenie ich na poziomie najmarniejszego gatunku rynsztokowców, — woła na alarm! Przecież to ze stanowiska religii jest zwykłym świętokradztwem, zwyczajnym nadużywaniem imienia Boga i religii dla swoich prywatnych celów; jest kupczeniem świętościami, chowaniem się za parawan różańca i robieniem tam rzeczy niskich i podłych. Bo podłością jest szkalowanie i usiłowanie zniszczenia czyjegoś dobrego imienia przy pomocy świadomie zmyślonych faktów.

Z prawdziwym niesmakiem wspominamy o tej całej sprawie, bo nie należy do przyjemności walczyć z łajdactwem, i to tym bardziej, jeżeli chowa się pod sutannę.

(u.)

Najbliższy numer „Młodej Myśli Ludowej”

ukaże się w połowie grudnia b. r. i będzie zawierał prace i artykuły: d ra Gralińskiego Zygmunta, Jagiełły Stanisława, Krahelskiej Haliny, Miłkowskiego Stanisława, Nocznickiego Tomasza, Reka Tadeusza, d ra S. J., Świrskiego Jerzego, Wrony Stan. Tadeusza i in.

SPROSTOWANIE

W poprzednim numerze „Młodej Myśli Ludowej“ w artykule p. t. „Oblicze ideowo-społeczne sanacji“ przeoczone zostały dwa błędy zecerskie: 1) na str. 4-ej w czwartym wierszu od dołu, wydrukowano: „Bagiński i Witos w Brześciu“, powinno zaś być: *„Bagiński, Kiernik i Witos w Brześciu“*; 2) na str. 5-ej w przedostatnim wierszu wydrukowano: „Nie długo, ale i na długo“—powinno być: *„Nie długo. Ale i nie na długo“*.

Red.

KOŃCZY SIĘ SZLACHECKA LEGENDA

Prawie powszechnie panowało dotychczas przekonanie o wielkiej wartości charakteru i olbrzymich zasługach szlachty w życiu dawnej Polski. Zwykło się nawet mówić, że wprawdzie pod względem społecznym i gospodarczym warstwa szlachecka krzywdziła chłopów i mieszczan, co było zresztą i w innych krajach, — lecz zato stanowiła źródło i rozsadnik kultury, gorąco miłowała Polskę, walczyła o jej całość i pomyślność, niosąc ofiarnie życie i mienie, stanowiła „przedmurze", ochraniające całą środkową i zachodnią Europę przed „dziczą tatarską".

Jednakże od dłuższego już czasu coraz jaskrawiej wychodzi na jaw istotna, rzeczywista, prawdziwa — pzawda; a prawda ta, wygrzebywana mozolnie przez historyków ze starych dokumentów, ze starych ksiąg i zapisków, mówi aż nazbyt wyraźnie, że owe głośne i opromienione chwałą wartości i zasługi dawnej szlachty, — są zwykłym pobożnym życzeniem szlacheckich historyków, którzyby pragnęli ażeby naród w ich opowiadania wierzył, stanowią tylko piękną obliczoną na tumanienie naiwnych legendę, albo wreszcie poprostu i dosadnie mówiąc, — są ordynanym kłamstwem Masa szlachecka bowiem z jednej strony ujarzmiła chłopa, z drugiej spętała i podporządkowała sobie mieszczanina, a poza tym — stnowiła zawsze gotowy przedmiot wynajmu dla wszystkich wielmożów, którzy przyrzekali sowicie taką służbę wynagrodzić; opróch tego, pomimo doskonałych warunków gospodarczych oraz uprawnień społecznych i kulturalnych, żyła w niesłychanej ciemnocie, spędzała czas w nieróbstwie, niechlujstwie i opilstwie; urządzała burdy karczemne; a co nie mniej ważne i może jeszcze więcej ciekawe — była tchórzliwa i bynajmniej nie stanowiła owych „wszystko łamiących" zastępów husarskich, które jakoby potrafiły roznieść w puch wielokrotnie liczniejszego wroga.

Ulubionym przykładem męstwa, cnoty żołnierskiej, patriotyzmu i poświęcenia ze strony szlachty, — była dotychczas historia najazdów tatarskich. Według dotąd jeszcze pokutującej legendy — hordy tatarskie, składające się z wielu setek tysięcy żołnierzy napadały na Polskę, a ta dawna szlachecka Polska przeciwstawiała im o wiele mniej liczną armię, liczącą najwyżej kilkadziesiąt tysięcy osób — i — zwykle nawet — zwyciężała. Tak mówi legenda.

A co zaczyna mówić — historyczna *prawda?* Otóż, jak to niektórym historykom udało się ostatnio dowieść, liczba wszystkich wogóle Tatarów — mężczyzn, kobiet i dzieci — dochodziła w XVIII wieku najwyżej do dwustu tysięcy, podczas gdy Polska w tym samym czasie miała 12 milionów ludności. Słowem — „bohaterstwo" szlachty sprowadza się do tego, że 12-milionowy naród Polski „swoją piersią z wielkim poświęceniem" bronił ojczyzny i całej Europy przed — 200-tysiączną liczbą Tatarów! Czyli że 60 Polaków, a z tego chyba conajmniej 10-ciu szlachciców „z wielkim bohaterstwem i poświęceniem" — odpierało najazd — jednego Tatara.

Tak więc z każdym rokiem coraz bardziej rozsypuje się w proch legenda o szlacheckiej odwadze, waleczności, patriotyzmie i poświęceniu. Nie ciekawa i nie zbyt chyba zaszczytna dla szlacheckich potomków, którzy dziś jeszcze usiłują odgrywać dominującą rolę w państwie — tradycja, którą tak lubią się chlubić i którą obecnie usiłują za dobrą zapłatę dyskontować. **(u.)**

Warunki prenumeraty: Rocznie — 6 zł., półrocz. — 3 zł., kwart. — 1.50 zł.

„Młodą Myśl Ludową" redaguje Komitet.

Redaktor odp.: **Wincenty Stojek.** Wydawca: **Adam Zieliński.**

Drukarnia Matematyczna, H. Zajączkowski, Miedziana 3. Tel. 295-55.